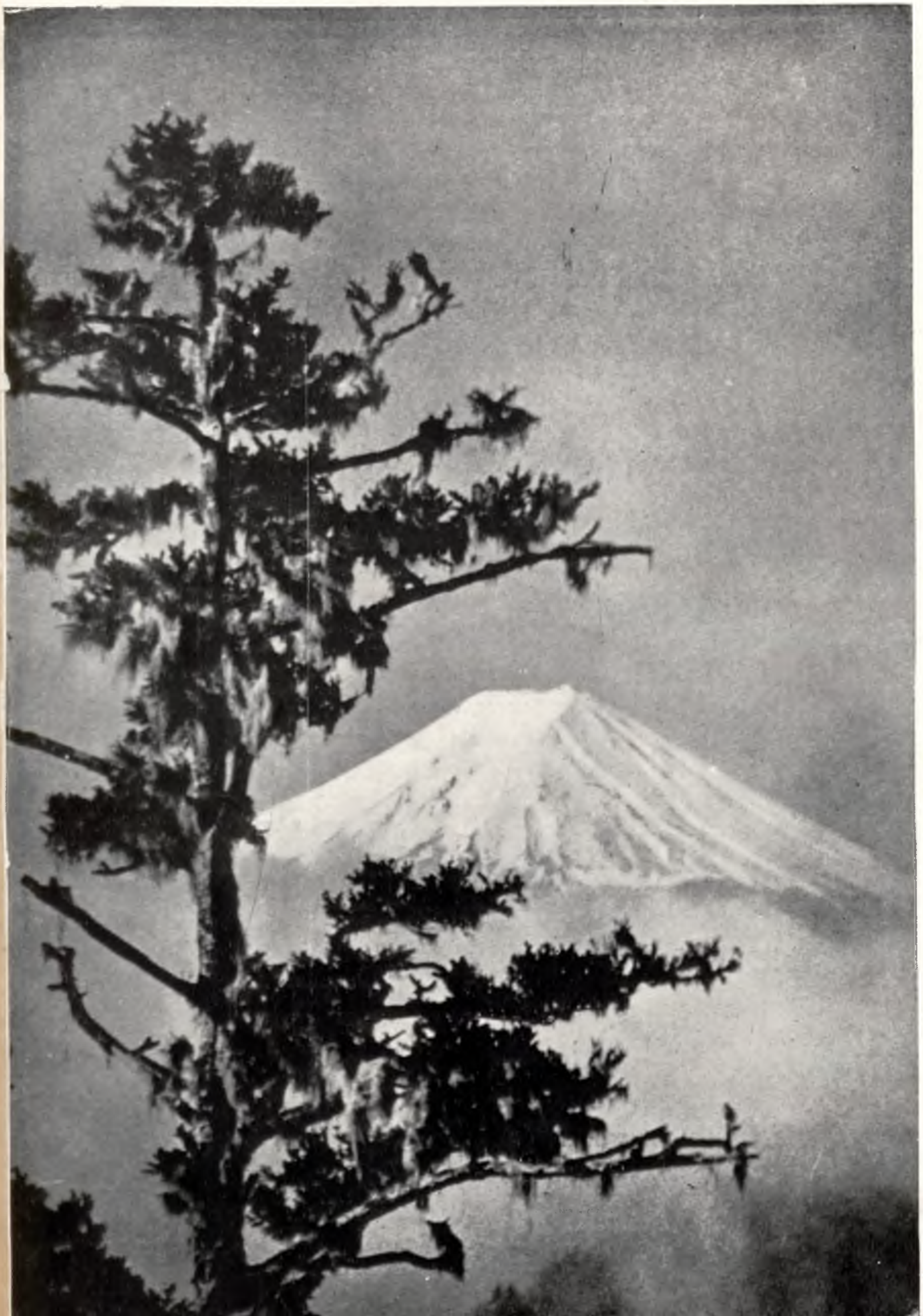
Nr. 2

CENA 40 gr.

ECHO z DALEKIEGO WSCHODU



TREŚĆ NUMERU:



ECHO Z DALEKIEGO WSCHODU

MIESIĘCZNIK

ROK II LUTY 1939 Nr. 2

Zebrał Wacław Peda

NOTATKI Z DZIEDZINY IMPERIALIZMU ROSYJSKIEGO

W książce swej pt. „Warszawa w r 1794 [1])" ks. kapucyn Wacław pisząc o rozbojach i rabunkach wojska rosyjskiego w Warszawie w r 1794 konkluduje: „narodowość jest ideą, którą żyje naród i którą rozwija w instytucjach swoich, w obyczajach, zwyczajach i w mowie swojej. Narodowością Moskali jest nienasycona żądza rabunku. Moskale posiadają $^1/_9$ część kuli ziemskiej [2]), obszary pustyń, ogromne bezludzie, a jednak ciągle myślą o nabytkach nowych ziem i krajów. Całą ziemię radziby posiąść. Ta myśl jest narodowością Moskali. Sławny poeta moskiewski Dzierżawin woła: O Ross! szagni i wsia wsielennaja twaja! czyli: O Moskalu! rusz się tylko, a świat cały — twój, co świat cały wsia wsielennaja iskoni ruskaja ziemla!" (str. 280)...

Nie będę wspominał o uwagach na ten temat Adama Mickiewicza, Zygm. Krasińskiego, Jana Kucharzewskiego [3]). Józefa Piłsudskiego [4]) i wielu innych Polaków, skończywszy na ostanim i najmłodszym epigonie tych myśli, Włodzimierzu Bączkowskim [5]).

Pragnę na kilku przykładach zilustrować jak myśl imperializmu przedstawia się i jak z biegiem czasu, kształtuje u samych Moskali.

Badacz przeszłości rosyjskiej Wsiewołod Iwanow stwierdza, że „podbój był zawsze dla nas odpowiednikiem siły państwowej". Polityk i historyk kultury rosyjskiej P. N. Milukow pisze: „gdyby się zapytać tych kniaziów (moskiewskich), co poczną, gdy będą wolni (od mongołotatarów) zapewne nie byliby w stanie rozwinąć innego programu, oprócz tego dawnego, tradycyjnego, który stał się instynktem: jeszcze więcej zabierać, oszukiwać i gwałtów czynić z jednym celem zdobycia największej władzy i największej ilości pieniędzy" [6]).

W XIX w. filozof moskiewski Chomiakow marzy o stworzeniu z Rosji światowładnego „trzeciego Rzymu", które to myśli strał się już urzeczywistnić Iwan IV groźny (w XVI w).

Myśli i marzenia Chamiakowa rozwija w formie teorii kulturalno-historycznych typów, przyrodnik Danilewskij (r. 1870). Wg. teorii tej Rosja przedstawia typ przyszłości, mającej zastąpić zestarzałe, butwiejące formy typu romano-germańskiego.

W r. 1892 słynny slawista prof. Łamańskij wykazuje [7]), że Europa jest w porównaniu z Rosją czymś tak małym, że nie będzie mogła na długo zachować swego dominującego znaczenia w polityce i kulturze, jakie dotychczas posiada... że w związku z tym Rosja jest powołana do stworzenia uniwersalnego państwa, trzeciego Rzymu...

W realizacji tych myśli Łamańskij stawia postulaty... „państwo carów powinno posunąć swoje granice aż do Gdańska i Triestu w imię opieki nad prawosławiem i słowiańszczyzną tj. rozciągać się nad Prusami Wschodnimi, nad częścią Prus Zachodnich, nad Śląskiem, nad prawie całą monarchią Habsburgów i nad całym półwyspem Bałkańskim wraz z Konstantynopolem [8]).

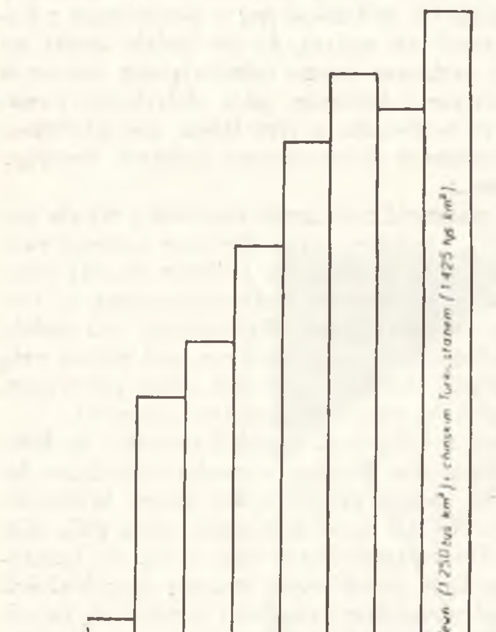
Zdaje sobie jednak sprawę Łamańskij, że dążenia imperialne Rosji w kierunku zachodnim dadzą się urzeczywistnić tylko drogą krwawych wojen. No, ale za to, wdzięczne, łatwe pole miałaby Rosja przed sobą w Azji, która dla Łamańskiego była uosobieniem starczej zgrzybiałości. Słyszał wprawdzie Łamańskij o młodych Japończykach, Chińczykach, Persach, Turkach uczących się w Europie, ale liczył na to, że nim oni zdążą swoją wiedzą zreorganizować swoje państwa, Azja będzie już opanowana przez Rosję, Anglię i Amerykę.

Tak, jak Łamańskij nadawał imperializmowi rosyjskiemu kierunek zachodni, tak kniaź E. Uchtomskij — wschodni. Azja dla niego jest antytezą zachodnio - europejskiego materializmu, jest kolebką religii świata. Rosja choć pod względem wiary i mowy słowiańska, zaczyna już przeczuwać, a w krótce z całą świadomością od.

czuje, że jest odnowionym Wschodem. — Nie wolno mówić, że Rosja zdobyła lub zdobywa Wschód, gdyż wszystkie te różnojęzyczne ludy wsiąkające wgłąb naszą, są nam braćmi — a my tylko w bliższy i ściślejszy związek wchodzimy z tem, co zawsze było naszym.

Tę myśl kontynuuje D. Miendielejew, propagując ideę zbliżenia chińsko-rosyjskiego, co realizują obecni władcy Kremla. W „Dopełnienie k poznaniu Rossiji" (s. Petersburg 1907) na str. 52 pisze: „cel mój — zrozumieć Chiny, dziś wyraźnie odradzające się dla nowego życia i bliskie nam nie tylko geograficznie oraz stosunkiem do Japonii, lecz i z punktu wielu innych racji. Po uświadomieniu sobie Chin wg. mej opinii, należy z Chinami niezwłocznie porozumieć się politycznie i gospodarczo".

Tak się w ogólnym szkicu przedstawia teoretyczna strona imperializmu rosyjskiego i niebyłaby ona groźna, gdyby praktyka jej nie potwierdzała. Dowodem tego jest fakt ciągłego zwiększania się terytorium Rosji. Podana niżej tabela ilustruje to najlepiej.



Wnioski

Imperializm rosyjski rozlewa się na wszystkie strony — i w tym kierunku więcej, z którego napotyka mniejszy opór.

Zaborczość rosyjska, będąc ideą państwową Rosji, panuje również i w umysłach obecnych władców Rosji, (wchłonięcie Mongolii Zewnętrz. — Chińskiego Turkiestanu. Wojna polsko-bolszewicka w r. 1920 — była ze strony polski aktem prewencyjnym przed napadem Rosji na Polskę [9]); kierunki imperializmu rosyjskiego Moskwa - Praga, Moskwa - morze Chińskie, Moskwa - morze Śródziemne - Hiszpania - Francja).

Powstanie niepodległych państw: Polski, Litwy, Estonii, Łotwy, Finlandii, przyłączenie do Turcji okręgu Karskiego, do Rumunii — Bessarabii, zmiejszyło obszar Rosji carskiej o 818 tys. km². Stratę tę wkrótce sobie Rosja powetowała anektując de facto Mongolię Zewnętrzną o obszarze 1.250 tys. km² i Chiński Turkiestan o obszarze 1.425 tys. km² [10]).

Rosja, posiadając $^1/_7$ część powierzchni świata posiada czułą piętę Achillesa, którą są narodowości, wchodzące w skład tego państwa, a co w języku europejskim zwie się „mniejszościami narodowymi". Mniejszości tych Rosja posiada 47%. W Małej Encyklopedii Sowieckiej w tomie 8 str. 363 (Moskwa 1930 r.), podano, że wg. ludności z r. 1926 Rosję zamieszkuje 185 różnych narodowości.

Rosja rozsadza wszystkie państwa ideą komunistyczną — wszystkie państwa skutecznie broniąc się, rozbić mogą Rosję, ideą wolności narodów, narodów, które ją zamieszkują.

---

1) *Warszawa w r. 1794 — Nakładem D-ra Michała Danielaka — Kraków 1909 r.*

2) *Obecnie $^1/_7$ część wszystkich lądów.*

3) *od białego do czerwonego Caratu, wyd. Kasy imienia Mianowskiego w W-wie. 7 tomów.*

4) *„Pisma, mowy i rozkazy" — J. Piłsudskiego 10 tom, wyd. W. Inst. Hist.*

5) *Grunwald czy Pilawce — 1937 r. W obliczu wydarzeń, wyd. „Myśli Polskiej" — 1939 r.*

6) *„Oczerki po istorii russkoj kulturu — tom III część pierwsza str. 92.*

7) *W rozprawie „Tri mira Azijsko - Jewropejskawo matierika" — Petersburg 1892.*

8) *cytowano za prof. M. Zdziechowskim „Europa, Rosja, Azja" — Nakład Księgarni Stow. Naucz. Polsk. Wilno 1923 r.*

9) *„Rok 1920" — Teslar.*

10) *Mała Encyklopedia Sowiecka — Moskwa 1930 r.*

hr. Ishii

REWOLTA BOXERÓW W CHINACH

W Pekinie na samym początku mej kariery dyplomatycznej otrzymałem chrzest krwi. Byłem tym niejednym z kilkutysięcznej rzeszy cudzoziemców — skazanym na ofiarę fanatycznej nienawiści ku wszystkiemu co obce, a która opanowała wówczas całe Chiny.

Uzbrojeni fanatycy, znani byli pod nazwą *„Bokserów"*. Postanowili oni, popierani tajnie przez rząd chiński, zniszczyć wszystko to, co Chiny nazywały europejskim, amerykańskim, a także i japońskim. Zaatakowali na pierwszym miejscu i przede wszystkim korpus dyplomatyczny. Oblegli dzielnicę poselstw i ambasad, w której szukali ucieczki wszyscy inni cudzoziemcy z Pekinu i jego okolic.

Dzień i noc, w przeciągu 9 tygodni od dnia 11 czerwca 1900 roku, grad kul i granatów spadał na tę dzielnicę. Nie było ani jednej chwili by nie czyhała śmierć. Wśród nas znajdowała się zaledwie setka żołnierzy regularnych; reszta obrońców złożona była z cywilów, którzy rozporządzali bardzo małą ilością broni.

Setki bohaterów ginęły w moich oczach. Zapasy żywności były bardzo skąpe. Amunicja wyczerpywała się bez żadnej nadziei zdobycia nowej. — Wiadomości o jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz nie mieliśmy zupełnie.

Sytuacja stawała się tak krytyczna, że jeden spośród nas, dr. A. B. Martin, wysłannik Ameryki, napisał naglący apel w którym on — ożywiony gorącą sympatią dla Chin, których był serdecznym przyjacielem — apeluje do świata cywilizowanego, by podzielił Chiny między chrześcijańskie i kulturalne mocarstwa.

A jednak Opatrzność nie chciała byśmy zginęli wszyscy. Przy końcu 10 tygodnia oblężenia. Korpus międzynarodowy złożony w $^{9}/_{10}$ z Japończyków, zdobył atakiem mury zewnętrzne, utorował drogę do dzielnicy poselskiej i wydarł nas ze szponów śmierci. Był to doprawdy cud, że znaleziono wśród nas jeszcze takich, których można było uratować.

Jaka była przyczyna tej krwawej rewolty przeciw cudzoziemcom? Chińczycy twierdzą, że została wywołana ona niebezpieczeństwem, które cudzoziemcy nieśli z sobą dla ich suwerenności. Cudzoziemcy — utrzymują oni — narzucili Chinom warunki „nieprawe" i odebrali im autonomię celną. Stworzyli na terytorium Chińskim. państwo w państwie pod postacią paragrafów i ograniczeń. Bombardowali wybrzeża pozbawione fortyfikacji i wyrzynali ludność cywilną. Nie mieli więc innego sposobu na położenie kresu tej sytuacji, jak zniszczenie „diabłów cudzoziemskich" „Yangkini" — jak nazywali Chińczycy Europejczyków, Amerykanów i Japończyków.

Po rewolcie tej nastąpił potop. Nietylko że „Yangkini" nie znikli z powierzchni Chin, ale przybywała ich coraz większa liczba. Stali się jeszcze bardziej wpływowymi niż przedtem. Ataki cudzoziemców na suwerenność Chin wzmagały się z dnia na dzień — a Chiny stawały się w swoim własnym kraju coraz mniej znaczące. W tej burzy — okręt państwa Chińskiego szamotał się bezsilnie na grzbiecie fal. Lecz pocóż słów aż tyle. *Chiny były w momencie kulminacyjnym swojego rozkładu.* I jeżeli pozostały nietknięte — to stało się to li tylko dzięki temu, że mocarstwa obce tak zadecydowały, a nie dzięki własnej zdolności Chińczyków do zachowania niepodległego państwa.

Jaki jest wniosek z tej ciemnej i tragicznej karty dziejów Chin? Cały ciężar gatunkowy tego konfliktu był w tym, że Chiny widziały wszystko najgorsze w cudzoziemcach, a sobie nic nie miały do zarzucenia. Ponieważ Chiny uważały się za mocarstwo w całym tego słowa znaczeniu, zrzuciły całą odpowiedzialność na państwa obce. To stanowisko daje nam klucz do zasadniczej różnicy między chińską idiosynkrazją do obcych, a japońską.

Jeżeli rzucę okiem wstecz, na ostatnie lata podczas których odgrywałem skromną rolę w umocnieniu prestiżu japońskiego zagranicą, jestem zmuszony wyznać, że na samym początku , gdy Ojczyzna nasza nawiązywała kontakt z państwami obcymi, pierwsze zetknięcia z „intruzami" obcymi były identyczne jak w Chinach! Nasze wybrzeża morskie bez jakiejkolwiek obrony, bombardowane były przez okręty wojenne cudzoziemskie. Narzucono nam warunki ciężkie do przyjęcia i nieprawe.

Przylgnęła do nas hańba eksterytorialności i straciliśmy naszą autonomię celną. Warunki obce zrodziły się na naszej ziemi — mówiąc ogólnie, zostaliśmy zepchnięci przez obcych do roli poddanych.

Jak zareagowaliśmy? Odpowiedź jest taka: zrobiliśmy rachunek własnego sumienia. Uznaliśmy nasze winy. Nie posunęliśmy się nigdy do roli gnębicieli. Nie było w Japonii niczego analogicznego do rewolty Bokserów w Chinach. Żadna pokusa do masakrowania cudzoziemców w nas się nie zrodziła.

Wprost przeciwnie: *uznaliśmy* szczerze i bez zastrzeżeń *wyższość cywilizacji Zachodu.* Naród

Japoński udał się do szkoły swoich profesorów europejskich i amerykańskich, by nauczyli się sztuki pokoju, a także, niestety! — sztuki wojny! Nie pierwszym miejscu *zreorganizowaliśmy nasz system nauczania*. I zamiast wszczepiać w młodzież nienawiść, wysłaliśmy ją zagranicę — by studiowała chwalebne i godne naśladowania karty historii europejskiej i amerykańskiej. *Stworzyliśmy wspaniałe instytucje oświatowe*. Prawa zostały skodyfikowane; sprawiedliwość zreorganizowana. Dzięki trwałej auto-dyscyplinie oparliśmy się pokusom zagranicznych handlarzy opium. Pokój i ład zapanowały w kraju; życie i prawa cudzoziemców nie były w niczym zagrożone. *Powiedzieliśmy tylko mocarstwom Zachodu: „Uznajcie dzieło, jakiego dokonaliśmy i przyjmijcie nas do rodziny państw cywilizowanych na prawach równości!*

Ten kontrast, ta ogromna różnica metod chińskiej i japońskiej, przypomina mi starą opowieść o płaszczu podróżnego i wietrze z północy. Im więcej wiatr starał się zerwać z podróżnego okrycie — tym więcej człowiek nim się okręcał. Ale przyszło słońce i łagodnymi promieniami ogrzało świat. I oto podróżny czymprędzej zdjął palto! Chiny wolały być podobne do wiatru z północy — Japonia wolała być słońcem.

Wniosek z tego taki, że Chiny przypłaciły swoje metody długim okresem chaosu i konfliktów z państwami zachodu — Japonia została wynagrodzona przez zaliczenie jej do szeregu wielkich potęg świata.

Nikt nie przeczy, że Chiny nie zdobyły się na wielkie programy państwowo-twórcze od czasu rewolty Bokserów.

Ale historia ostatnich 37 lat w państwie Chińskim, zdaje się wskazywać, że ten *chorobliwy wstręt do obcych* pozostał i objawia się teraz pod różnymi postaciami — na szkodę stosunków Chin z sąsiadami — a w szczególności z Japonią.

Ta nienawiść została spotęgowana wpływami komunizmu, który szerzył się w kraju; bo Komintern, który był duszą tych wpływów, jest przecież, tak w dziedzinie ideologicznej jak i praktycznej par excellançe nienawistnym dla wszystkiego co obce.

A teraz *kilka słów o nowym porządku*, który nastąpił po Wielkiej Wojnie — *a szczególnie o roli Chin*.

Państwa powojenne sądziły, że Chiny są narodem nowoczesnym, że wyzbyły się już tej barbarzyńskiej nienawiści do obcych, że będą zdolne do zobowiązań międzynarodowych i że będą miały wreszcie tyle silnej woli i dobrej chęci, by je dotrzymać. Ale okazało się, że Chiny nie są państwem nowoczesnym, lecz średniowiecznym. Dyplomaci chińscy oskarżali Japonię o — jak to nazywali — pogwałcenie traktatów dziewięciu mocarstw. — Ale ich własne rządy, b. rzadko dotrzymywały nienaruszalności swoich zobowiązań.

Nowy porządek świata będzie mógł być utrzymamy tylko wtedy, o ile wszystkie państwa duże i małe będą starały się wypełniać zobowiązania wypływające dla nich z nowego porządku rzeczy.

Nowa epoka świata wymaga na pierwszym miejscu — by wielkie mocarstwa zarzuciły metodę stosowania gwałtu i przymusu w osiągnięciach swoich prawnych żądań, po drugie zaś — by państwa małe przestały być — jak niegrzeczni chłopcy — którzy korzystają skwapliwie z tego, że ojciec zdecydował się nieposługiwać więcej rózgą, by ich ukarać.

Jeżeli małe państwo, widząc, że jego sąsiad ma związane ręce przez nowe prawa pokoju do których się zobowiązał — nie zawaha się ośmieszyć tego systemu — czy można przypuszczać, że w ten sposób znieważony aliat nie wyjdzie poza ramy swojej szeroko pojętej toleracji? Sprawa jest otwarta!

Zygmunt Kozłowski

MEDYCYNA WSCHODNIA

Znajomość medycyny wschodniej w Europie jest bardzo nikła. Powodów tego jest dużo. Nie małą rolę gra tu zupełna odrębność dróg, którymi kroczyły nauki medyczne na zachodzie i Wschodzie. W Europie na usługach ich, były zdobycze cywilizacji zazębiające się często w swych wysiłkach doskonalenia się i dające w konsekwencji stopniowy wzrost całokształtu obyczajów życia ludzkiego w formie, powiedziałbym — mechanicznej. Nie chcę przez to twierdzić, że umysł Europejczyka zajmował się i pracował tylko i wyłącznie nad przejawami życia jego powłoki doczesnej, a zaniedbywał względnie ograniczał swą stronę psychiczną, skierowując życie duchowe szlakiem znajdującym się w sferze działania materializmu, w znaczeniu przystosowywania i nakłaniania wszystkiego od wytkniętej przez prąd czasów ogólnych dróg myślenia. Wyjątki od reguły są: ogólnie można jednak powiedzieć, że o ile Europa i Ameryka wyprzedziła Azję

w postępie na polu twórczości tyczącej się strony fizycznej człowieka, o tyle pozostała w tyle za myślicielami klasztorów tybetańskich czy induskich w rzeczach, które nazwijmy „astralnymi" — tych, których zmysłami nam znanymi, objąć nie możemy.

Początek swój medycyna wschodnia, tak ją będę nazywał, wywodzi z Indyj. Stamtąd rozprzestrzeniła się dalej; Tybet, Chiny, Mongolia stały się jej ośrodkami, w krajach tych w różnych czasach dochodziła do rozkwitu. W Indiach sięga lat 2000 przed Nar. Chr. W 5 czy też 6 wieków po N. Chr. do największego rozkwitu doszła w Tybecie. W XIII wieku, Mongolia i Chiny w niej przodowały. Po upadku dynastii mongolskiej w Chinach (koniec XIV w.) nauki medyczne uległy zaniedbaniu. Dopiero pod wpływem działalności znanego reformatora buddyjskiego Zon-Chawa, rozbłysła nowym światłem w okręgu Adomskim, w klasztorach Zomba i Zu-Char, gdzie powstały szkoły lekarskie, założone przez Namżał-Chawa i Nenit-Dorży. W XVIII wieku pojawiło się wielu uczonych—lekarzy wśród Buriatów. Dacany czyli klasztory buddyjskie wychowywały liczne zastępy lekarzy - lamów. Chak-puri z pod Lhassy i Chok-Zur zasłynęły swymi szkołami.

Medycyna wschodnia traktuje człowieka jego życie fizyczne i duchowe podług praw wszechświata. Uznaje w schorzeniach ciała przyczyny fizyczne, ale za dominujące uważa przyczyny moralne. Brak siły woli, brak wiedzy i prawdziwej miłości — to główne powody, zdaniem wschodnich lekarzy, cierpień ludzkich.

Istnieje stwierdzona zależność organizmu ludzkiego od otaczającego świata. Pierwszym środkiem zależności jest *niedająca się uchwycić zmysłami materia* przenikająca wszystko, w której znajduje się wszechświat, a której objawami są różne, nieznane dotychczas siły, działające w przestworzach międzyplanetarnych. Drugim źródłem zależności *jest energia słoneczna*, trzecim energia planety, na której żyjemy, *a więc ziemia.* te trzy czynniki mają odpowiedniki w organiźmie ludzkim, mają w nim jak gdyby swe organa wychowawcze, stacje odbiorcze, nadawcze, korelujące ich działanie i przygotowujące teren do współdziałania. Są to: Chi, Szara, Badahan. Chi, dosłownie powietrze, jest czynnikiem motorycznym w organizmie, komórce. Ośrodki Szara dostarczają ciepła, regulują życie komórki w zakresie przetwarzania części cieplnej, a ponieważ czerpie ją organizm z energii słonecznej więc szara jest też czynnikiem twórczym w zakresie barw. Badahan jest jakgdyby ambasadorem ziemi w organizmie człowieka, do niego należy kierownictwo fizjologią odżywiania. Stan równowagi w działaniu tych trzech czynników jest warunkiem życia i zdrowia, a zdrowy instynkt warunkiem utrzymania kontaktu z naturą.

Odrębność i ścisła izolacja poszczególnych kast i sekt w Indiach i Tybecie spowodowały, że istnieje tam pewna ilość uzupełnień odrębnych i różniących się od siebie kierunków wiedzy lekarskiej. Jedną z bardziej znanych jest szkoła sekty Bramainów. Należy odróżnić Bramainów stanowiących odrębne bractwo, od buddyjskich kapłanów-braminów. Ich światopogląd opiera się na twierdzeniu, że pierwiastek boski — życie istnieje w całej naturze. Przyrodę więc nie można dzielić na martwą i żywą. Kamień bowiem ma też swe odrębne życie. Każdy człowiek posiada w sobie cząsteczkę życia-Pranę, która jest jak wiadomo cząsteczką życia wszechświata Jiwy. Jiwa zaś jest wszędzie. Jest emanacją, przejawem Boga Brahmy. Warunkiem porządku w kosmosie, o zdrowie w cząsteczce jego, organizmie ludzkim, jest równowaga. Pierwiastek życia — Jiwa jest w całym wszechświecie rozmieszczony równomiernie. Dlatego też, jeśli w organizmie ludzkim jakaś cząsteczka Jiwy, a więc Prany zanikła i człowiek zachorował, należy ją zastąpić inną, znajdującą się w roślinach. Zagadnienie sprowadza się więc do umiejętności rozpoznania jakiego rodzaju cząsteczka Jiwy organizmowi brakuje i wynalezienie takiego wśród roślin, przez odpowiedni dobór ziół. Nie jest to rzeczą łatwą, nie może tego uczynić każdy człowiek. trzeba mieć dar wrodzony, wyczuwania prądów w człowieku i roślinie. Istnieją bowiem ludzie, którzy są jakby akumulatorami sił nieznanych. Ludzie ci są poszukiwani przez Bramainów i dar ten jest warunkiem przyjęcia do tej sekty. Curie-Skłodowska odkryła promieniowanie kilku elementów. Jeśli promieniuje radium, promieniować mogą i inne ciała, tylko my o tym jeszcze nie wiemy. Bramaini twierdzą od wielu wieków, że każdy organizm, a więc i ludzki jest źródłem promieniowania, które w zwykłych warunkach nie dla wszystkich jest widzialne. Widzą je ludzie, mający jakgdyby dodatkowy zmysł — odpowiadający jasnowidzeniu. Nie mam tu na myśli oczywiście naszych europejskich „jasnowidzów", wróżbitów, wywoływaczy duchów itp. Nauka o tym promieniowaniu w XX wieku przeniknęła do Europy. Zajęła się nią nietylko teozofia lecz i świat medyczny — (Dr. Politier, dr. Kilnar). Na podstawie więc nauki bramainistycznej, człowieka otacza, użyjmy określenia okultystycznego, aura. Dzieli się ona na 1) najbardziej wewnętrzną, równomiernie otaczającą ciało (grubości 1 cm.) aurę eteryczną, 2) wewnętrzną i 3) zewnętrzną. W skład tejże aury wchodzi tzw. *aura zdrowia,* aura czysto fizyczna, pozosta-

jąca wskutek wyrzucania z organizmu cząsteczek materii innych — w okresie zdrowia, innych — w różnych schorzeniach. Aura ta jest blado-błękitna, prążkowana regularnie, w okresie zdrowia. W wypadku choroby porządek tego prążkowania odpowiednio się psuje, wracając do natury przy ewentualnym zachorzeniu. Na tych zjawiskach oparta jest diagnostyka i terapia bramainistyczna. Lekarzem — bramainem może być jak już nadmieniłem tylko ten człowiek, który ma zdolność wyczuwania tych emanacyj i stawianie na podstawie ich zaburzeń, rozpoznania. (Bramain — lekarz na podstawie własnego promieniowania człowieka, jego aury zdrowia i ułożenia jej prążków rozpoznaje nietylko schorzenie już odczuwalne i dające przedmiotowe objawy zaburzeń w fizjologii organizmu, nie tylko schorzenie w jego niewidocznych początkach bez fizycznych objawów, lecz także choroby które minęły, zdawałoby się bez śladu). Bramaini lekarstwa na wszystkie schorzenia szukają w roślinach, których zdolności lecznicze poznają na podstawie ich emanacyj, wyczuwania ich prądów i aury. Zioła dawno już są znane jako niezastąpione często środki lecznicze. Hipokrates, Teofrast, sławny uczeń Aristotelesa Dioskorides z I wieku po Chrystusie, z nowszych lekarzy Gessner, Boek, Linneusz — dawali wyraz swego uznania dla roli świata roślinnego w lecznictwie. Bramaini czerpią swe leki tylko i wyłącznie ze świata roślinnego, a nieliczni członkowie sekty tej w Europie w czambuł potępiają leczenie środkami chemicznymi, albowiem według nich braki natury, uzupełniać trzeba naturą.

Dr. Hisasi Moria

O POCHODZENIU ZNAKÓW KANZI

Historia chińska mówi, że już na dwa tysiące sześć set dziewięćdziesiąt lat przed narodzeniem Chrystusa, pewien uczony chiński, znany Ts'ang



Chieh był twórcą znaków Kanzi. Jednakże jak one wyglądały w pierwotnej formie jest nam nie wiadome. Dopiero znaki z siódmego okresu rozwoju hieroglifów chińskich przetrwały do dzisiaj. O różnicy znaków używanych obecnie i dawniej świadczą wykopaliska, szczególnie liczne w północnych Chinach.

Rikugi-no setu (Teoria Rikugi)

Teoria Rikugi, która powstała jeszcze dziewięć wieków przed narodzeniem Chrystusa, twierdzi, że kanzi i wyrażenia pisane znakami Kanzi, mają sześć grup według ich pochodzenia. Jednak te twierdzenia nie posiadają rzeczowych dowodów i z tej racji, teorii tej nie uznaję.

Uczony chiński Hsü Hsiech z Tan-skiej donastii przedstawia pochodzenie Kanzi według powyższej teorii następująco: (uwaga! czytając dalej, patrz na obok zamieszczoną tabelkę):

I-a GRUPA, *Syokei* (Wyobrażenie natury) np. znak A (czytaj niti albo hi), pochodzi od znaku A_1, wyobrażającego słońce i to samo znaczy. Tak samo znak B (czytaj san albo yama), co znaczy góra, pochodzi od góry B_1.

2-a GRUPA, *Sizi* (wyobrażenie zasadniczych pojęć) zawiera takie znaki jak: C (czytaj zyo albo ue) co oznacza „nad„ lub C_1 (czytaj ge albo sita) co oznacza „pod".

3-ą GRUPĘ *Kai i*, stanowi kompozycja znaków, np. znak D (słońce) plus znak D_1 (drzewo) tworzą znak D_2 (czytaj to albo higasi) wyobrażający słońce za drzewem i oznaczający „wschód".

4-a GRUPA, *Keisei* jest kompozycją słów o jednakowym dźwięku, np. słowo „przemysł" brzmiało „Ko" i pisano E. Słowo „wielka rzeka" brzmiało też „Ko", ale jeszcze znaku nie miało. Wtedy zaczęto pisać E_1, w tym znaku E_2 jest symbolem wody.

5-a GRUPA, *Tentyu*, to również kompozycje, któ-

re zatraciły częściowo pierwotne znaczenie i jako całość przybrały nowe znaczenie, np. „*Daizin*” znaczy „*minister*” przy czym „*dai*” znaczy „*wielki*” a „*zin*” znaczy „*poddany*”, albo „*Hakuboku*” znaczy „*kreda*”, przy czym „*haku*” znaczy „*biały*“ a „*boku*“ znaczy „*tusz*“.

Ostatnią wreszcie grupą *Kasyaku* stanowią wyobrażenia dla transkrypcji obcych wyrażeń. Używa się tu znaków odpowiadających dźwiękiem obcemu wyrazowi. Jeżeli np. japończyk znakami Kanzi chce napisać słowo „Polska” — Porando, użyje wówczas znaku „Pa” i „Ran”, przy czym pierwszy oznacza „falę”, a drugi „Orchideję”. W danym wypadku, Kanzi staje się poprostu znakiem fonetycznym.

H. Firth

WSPÓŁCZESNA ARCHITEKTURA MANDŻURII

Dla lepszego zrozumienia współczesnej architektury Mandżuko, musimy historię jej rozwoju podzielić na 3 części:

1) Okres obejmujący najbardziej zamierzchłe czasy, do panowania dynastii Ching‘ów.

2) Okres administracji Kolei Wschodnio-Chińskiej przez Rosjan.

3) Okres administracji Kolei połudn.-Mandżurskiej przez Japończyków.

Dokładniejsze rozwinięcie poszczególnych części

1) W zaraniu historii, Mandżurię zamieszkiwało plemią Tunguzów, które całkowicie przejęło kulturę i cywilizację plemienia Han‘ów. Nawet w okresie panowania potężnej dynastii Chun‘ów, która podbiła cały obszar Chin, Hanowie wciąż pozostawali kulturalnymi władcami swych zaborców. Wszystkie zabytki architektury tego okresu mają styl chiński lub tybetański. Przykładem mogą służyć: pałac cesarski i mauzoleum w Mukdenie, pałac w Jehol‘u, liczne klasztory i świątynie itd.

2) Z objęciem przez Rosjan administracji Kolei Wschodnio-Chińskiej w Mandżurii pojawiają się liczne budynki budowane na sposób europejski i o stylu wybitnie rosyjskim. Styl ten w Polsce jest dobrze znany: pozostało nam dużo tych zabytków z czasów rosyjskich: ponure domy z czerwonej cegły, różne drewniane budynki itp. zawsze nieładne na zewnątrz, źle rozplanowane wewnątrz. Koncesje rosyjskie na Dal. Wschodzie bardzo traciły w porównaniu z koncesjami angielskimi, amerykańskimi, lub niemieckimi.

Domy mieszkalne koncesji rosyjskich, stanowczo nie odpowiadały potrzebom kulturalnym mieszkańców. Jednakże Mandżurowie przejęli bardzo wiele od Rosjan i wpływ ich architektury przeniknął w głąb kraju.

3) Po wojnie Rosyjsko-Japońskiej. Japończycy przejęli od Rosjan Mandżurię i objęli w posiadanie Kolej Południowo-Mandżurską, otrzymując w dziedzictwie wszystkie budowle wzniesione przez poprzedników. Nowi przybysze wprowadzili tu inny styl architektury, który właściwie nie posiada ani cech wybitnie japońskich, ani wybitnie europejskich, ale stanowi połączenie obydwóch. Styl ten coraz więcej rozpowszechnia się w Japonii i powiedziałabym, że jeżeli chodzi o stronę estetyczną, ze szkodą dla tego kraju, ponieważ wypiera szlachetne piękno czysto japońskiego stylu. Niestety, tak jest prawie na całym świecie — coraz więcej zatracamy cechy indywidualne i zatracamy nasz styl narodowy. Wkrótce trudno będzie odróżnić ulicę Bombay‘u lub Tokyo, od ulicy Chicago, N. Yorku, nowych dzielnic Rzymu, Warszawy lub Berlina. Ostatnie zdjęcia z Kowna do złudzenia *przypominają ulice Warszawy.*

Zato jeśli chodzi o walory czysto praktyczne, Japonia zyskała bardzo wiele: żelazo-betonowe budowle zwycięsko wytrzymały katastrofę trzęsienia ziemi i pożar we wrześniu 1923 roku.

Z trzech różnych stylów, z których dwa ostatnie nastąpiły po sobie w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat, wyłania się nowy styl młodego państwa Mandżuko. W kraju tym najbardziej rozpowszechnionym i odpowiednim budulcem jest cegła. W miejscowościach obfitujących w drzewo dużo jest budynków drewnianych, budowanych mocno i solidnie i które są bardzo zbliżone do budynków drewnianych Europy północnej. Lud prosty, buduje swe chaty z cegieł niewypalonych, suszonych w słońcu, nazywanych peitzu. Dach pokryty jest strzechą z kaoliangu (prosa). W miastach domy są wyłącznie murowane, a najbardziej rozpowszechnionym materiałem do pokrycia dachów jest dachówka.

Warunki klimatyczne Mandżuko zmuszają mieszkańców do przebywania w mieszkaniach prawie 6 miesięcy w roku, przeto ogrzewanie domów zasługuje na specjalną uwagę. Rosjanie pozostawili w spuściźnie piece, które tu znalazły szerokie zastosowanie. Tubylcy, ogrzewają swe domy kang‘ami. Jest to piec w kształcie przyźby obiegającej wokoło izbę, który służy jednocześnie do ogrzewania; siedzenia i spo-

czynku. W miastach lepsze domy mieszkalne i wszystkie budynki publiczne i instytucje społeczne posiadają centralne ogrzewanie.

Od czasu utworzenia niepodległego państwa Mandżuko, Japończycy bardzo wiele przyczynili się do rozbudowy kraju. Obecnie architektura stoi w Japonii bardzo wysoko. Na jej rozwój wpłynęła kolosalna praca odbudowania stolicy i sąsiednich miast, które uległy zniszczeniu w katastrofie 1923 r. Wymagało to głębokich trudów by stworzyć typ budowli trwałych, wytrzymałych na wstrząsy podziemne i przystosowanych do warunków klimatycznych i sposobu życia mieszkańców. W konstrukcjach żelazo-betonowych, Japończycy wprowadzili swoje własne ulepszenia i wynalazki.

Tak więc pod kierunkiem doświadczonych budowniczych japońskich i w zgodnej z nimi współpracy, młode państwo wznosi liczne gmachy posiadające wszystkie kulturalne zdobycze współczesnej architektury. Domy mieszkalne mają dużo światła, powietrza, odpowiadają warunkom współczesnej higieny i są zabezpieczone od chłodu. Obyczaje mieszkańców są wzięte pod uwagę: np. to, że jak Mandżurowie tak i Japończycy siedzą na matach i poduszkach rozłożonych na podłodze, co wymaga dobrze uszczelnionych podłóg. Większe budynki są żelazo-betonowe. mniejsze murowane są z cegły, która jak już wspominałam jest odpowiednim budulcem dla tamtejszych warunków. Mury są dostatecznie grube, by zabezpieczyć od zimna, okna podwójne. fundamenty głęboko założone.

W związku z polepszeniem warunków mieszkaniowych i sanitarnych epidemie, które tu dawniej często grasowały zmniejszają się z każdym rokiem.

Mandżuko posiada liczne cegielnie i produkuje do 500.000 ton cementu rocznie. Również rozwinięta jest produkcja szkła, płytek, kafli, stali. żelaza, farby itp. Jednak ze względu na różnorodność materiału budowlanego, dość dużo sprowadza się go z Japonii.

Co się tyczy robotników, to Mandżukuo posiada do 600.000 kulisów. Sezon budowlany trwa 6 mies., na południu nawet dłużej.

Biuro robót publicznych czuwa nad planami, jednolitością konstrukcji i dostawą materiału dla budowy gmachów publicznych. Roczne wydatki biura wynoszą z górą 10 milj. juanów. Koszty budowy gmachów magistrackich, instytucyj rządowych i społecznych, wynoszą rocznie ponad 100 milj. juanów.

W samej stolicy w ciągu 3 lat wydano na rozbudowę 130 milj. juanów. Zbudowano piękny gmach Rady Państwa, kosztem $6^1/_2$ milj juanów, gmach departamentów: transportu, Opieki Społecznej, ekonomicznego, gmach Sądu i wiele innych. Wzdłuż Shunsien Aremie, która prowadzi do cesarskiego pałacu, wznoszą się gmachy poczty, Centralnego Obserwatorium, Instytutów badań naukowych, hygieny, weterynarii itp.

Wszystkie te wyżej wspomniane gmachy jak również i liczne gmachy wyższych uczelni i szkół są ostatnim wyrazem w dziedzinie architektury. Ponieważ powstały całe nowe dzielnice, wille, trudno jest wyliczyć wszystkie nowe budynki nawet jeśli chodzi o ważniejsze gmachy publiczne. Za wyjątkiem Depart. Spraw Zagranicznych, które budowała firma cudzoziemska, pozostałe budowle były projektowane i wykonane wyłącznie przez inżynierów japońskich.

Obecnie trwa budowa gmachu uniwersytetu narodowego. biblioteki i pałacu sztuki, przy pałacu cesarskim.

Nie tylko Hsin-King, stolica Mandż., ale i inne miasta, jak naprz. Mukden i Charbin wykazują wielkie postępy na drodze rozwoju i rozbudowy. Coraz więcej czasowe budynki zastępuje się stałymi.

Jeżeli chodzi o styl, to w Mandżukuo są dwa stronnictwa: jedno pragnie zachować styl dawny, drugie wprowadzić styl międzynarodowy. Przeważa to ostatnie. Jednak w miarę możności robione są starania by w gmachach rządowych zachować charakter wschodni.

M. J.

WSPÓŁCZESNA KOBIETA JAPOŃSKA

Europejczycy, którzy mieszkali przez dłuższy czas w „Krainie Wschodzącego Słońca", niewątpliwie będą mieli właściwy pogląd na kobietę Nipponu. Co się tyczy różnych ptaków przelotnych, turystów, nieznających ani obyczajów, ani tym bardziej języka japońskiego, ci po powrocie do swoich krajów piszą i mówią o Japonce, jak o istocie konserwatywnej, zamkniętej w niewolnictwie, usychającej z nieszczęśliwej miłości i porzuconej kochance, jak to widzimy w operze „Madame Butterfly" lub też sądzą o kobiecie na ziemi Yamato według jej stroju europejskiego lub występów na dancingach. Kobieta japońska, jeżeli zmienia kimono na suknię zachodnią, to tylko z tych względów, że jej zręczniej się poruszać przy pracy biurowej. Są kobiety, które hołdują modzie europejskiej, takich jednak jest niewiele. Po powrocie do domu kobieta, jak i mężczyzna, zmienia strój zachodni na wygodne kimono. Dlaczego? Bo większość japończyków mieszka jednak w stylowych swoich domach gdzie panuje duch tradycji ściśle narodowy. Bodźcem do usamodzielnienia się Japonki było wielkie trzęsienie ziemi we wrześniu roku 1923. Kobieta, która dotąd opierała swą egzystencję na zarobkach ojca czy męża, obecnie w ciężkich warunkach, zmuszona do myślenia o sobie, zaczyna garnąć się do rzemiosł i zawodów.

Około 50 lat temu wszczął się w Japonii ruch feministyczny w związku z pojawieniem się w kraju licznych przekładów literatury europejskiej na język japoński. Jednym z postulatów, stawianych rządowi przez szerokie rzesze Japonek było zrównanie kobiet w prawach z mężczyznami, a zwłaszcza przyznanie im prawa głosowania. To ostatnie żądanie nie zostało jednak narazie uwzględnione, a nawet w r. 1900 rząd zabronił kobietom należenia do partyj politycznych i uczestniczenia na wiecach partyjnych. Niemniej jednak Japonki nie zaprzestały starań o swe prawa, kładąc tym razem nacisk na konieczność przestrzegania przez mężczyzn monogamii, która w praktyce nie istniała. Od roku 1903 ruch kobiet japońskich stał się ruchem wybitnie socjalistycznym. Pewien związek zgrupował koło siebie liczne rzesze kobiet, a niektóre z nich żywo zajęły się kolportażem zachodnich i miejscowych pism socjalistycznych.

Sukcesem feminizmu japońskiego stało się założenie przez rząd Wyższej Szkoły Technicznej dla kobiet. Poza tym liczne szkoły średnie i wyższe żeńskie o typie normalnym lub handlowym rokrocznie wydają nowe zastępy inteligentnych jednostek, gotowych walczyć za własną sprawę i przyczyniających się do podniesienia poziomu intelektualnego ogółu.

Również i nauka japońska dzięki powstaniu takich instytucji jak *Japoński Uniwersytet dla Kobiet, Tokijska Żeńska Szkoła języka angielskiego* oraz *Tokijskie Żeńskie Kolegium Medyczne i Dentystyczne*, wzbogaciła się o liczne przedstawicielki płci nadobnej, gorąco spragnione wiedzy. Wymienimy tu jedynie p. dr. *Konoko Yasui*, która po raz pierwszy w dziejach Japonii otrzymała tutuł *profesora*. Największy jednak procent kobiet z inteligencji spotykamy w zawodzie nauczycielskim.

W związku z różnorodną pracą kobiet, powstały w Japonii liczne stowarzyszenia: „Stowarzyszenie Pracownic Biurowych", które po przekształceniach i zmianach utrzymało obecnie swą nazwę „Towarzystwo Kobiety Pracującej" i inne.

O samodzielności Japonek świadczy to, że wiele z nich prowadzi interesy handlowe, nawet na wielką skalę. Zajmują też wybitne stanowiska kierowniczek lub administratorek szkół. P. *Cusiko Katayama* jest pierwszą kobietą, która została po raz pierwszy w dziejach kraju, mianowana *kapitanem okrętu*.

Kobiecej służby policyjnej niema w Japonii, nie miałyby one zresztą kogo pilnować: dzieci ulicy nieznane są w Japonii, wobec czego i domów poprawczych jest niewiele. Zresztą za dzieci złe w Japonii, jeżeli takie się zdarzają, spada wina całkowita na rodziców.

W muzyce narodowej dotychczas przodowali mężczyźni. Lecz w dziedzinie muzyki europejskiej, która w ostatnich czasach okazała wielki rozwój w Japonii, odznaczały się kobiety, jak naprzykład p.*Cieko Hara* i p. *Niwako Kai*, uczestniczki *konkursu szopenowskiego* w Warszawie.

W *malarstwie* może najmniej Japonki osiągnęły sukcesu, aczkolwiek prawie każda z nich jest obeznana z techniką władania pędzlem. Dwadzieścia lat temy była w Polsce p. *Sadajakko*, którą uważano za malarkę japońską. Jej prace, to były przeważnie akwarelle pejzażów japońskich.

Trzeba zaznaczyć, że kobieta japońska nie łatwo wdaje się w rozmowę z obcym mężczyzną, nawet ze swoim rodakiem. Nie trudno więc wyobrazić sobie, z jaką rezerwą odnosi się do przybysza nie znającego języka japońskiego. To też kobieta japońska jest poniekąd zagadką dla Europejczyka, istotą niby oderwaną od rzeczywistego życia. Nawet studia, poświęcone Japonce, jakie poczynili niektórzy podróżnicy i autorzy z Za-

chodu, niewiele rzuciły na nią prawdziwego światła.

Japonka nie jest przeciwniczką dużej ilości dzieci w rodzinie o ile pozwala jej na to zdrowie i dochody męża. Godzi się ona z pozornym brakiem samodzielności, bywa ślepo posłuszną swemu mężowi, lecz kiedy chodzi o wychowanie dzieci, głos jej staje się decydującym w domu. Mąż zwykle szanuje jej zdanie w tej sprawie. Mozolne wysiłki użyte przez matkę wielkiego mędrca chińskiego Menciusza przy jego wychowaniu są zawsze przytaczane w Japonii, aby podkreślić wielką rolę, jaką odgrywa kobieta wobez dzieci. Często podaje się na wzór pewną matkę dwuch synów, która całą swoją energię poświęciła ich wychowaniu. Starszy stoi obecnie na czele najważniejszej partii politycznej i piastował urząd ministra, młodszy był profesorem uniwersytetu w Tokio, jest znanym adwokatem. Chcąc być pomocną swym dzieciom i zachęcać do nauki, sama studiowała przedmioty, których się uczyli jej chłopcy.

Była kiedyś cesarzowa w Japonii, która prowadziła ekspedycję karną w Korei. W czasach siogunatu w Kamakurze, Masako Hojo, jako kobieta siogun, wykazała niezwykłą zdolność w prowadzeniu spraw państwowych. W tym mniej więcej czasie wsławiły się inne kobiety-wojowniczki, jak Tomoe i Hangaku, których czyny historyczne są powszechnie znane. Nie mniej znaną jest żona Tadaoki Hosokawa, która była nie tylko prawdziwą chrześcijanką, ale i dzielną żoną samuraja — w chwilach niebezpiecznych ratowała jego życie i duszę. Krew tych walecznych przodkiń płynie w żyłach dzisiejszej kobiety japońskiej. Wygląda ona na konserwatystkę, lecz pracuje w sposób wybitnie postępowy. Japonka jest skromną, ma dużo godności, ale w chwili kiedy ojczyzna wymaga od niej poświęcenia dla dobra kraju, staje się bohaterką.

Subtelność kobiety japońskiej czyni z niej piękny kwiat: jej podstawy moralne, które posiada w wysokim stopniu, mogą zawstydzić niejednego mężczyznę. Czuje ona pewien sentyment do przeszłości, ale potrafi dostosować się do czasów obecnych i ocenić kulturę europejską. Kiedy wyższe uczelnie otworzą swoje podwoje dla kobiety japońskiej, kiedy otrzyma ona wszystkie prawa i przywileje, uczyni wtedy wielkie postępy we wszystkich dziedzinach swego życia.

Kamil Seyfried

PRZEKŁADY LIRYKI JAPOŃSKIEJ

Ciąg dalszy

II. Ze zbioru „Hiakunin-issiu“ (dokończenie):

56. Wkrótce już mnie nie będzie
Na tym świecie pełnym zmian; —
Proszę cię więc o jeszcze jedno spotkanie,
Bym mogła wspominać w zaświatach...
Izumi Sikibu.

58. Gdy wiatr powionie z góry Arima
Na równinę bambusową Ina,
Słysząc szelest wiotkich liści bambusowych
Jakżeż mogłabym go zapomnieć?!
Daini Sammi.

59. Zamiast napróżno oczekiwać go,
Lepiej bym zrobiła idąc spać.
Noc upływa, niestety! —
Patrzyłam na księżyc długo — aż zaszedł...
Akazome-Emon, córka Taira no Kanemor

66. Myślmy z litością wzajemnie o sobie,
O samotna wiśnio górska!
Poza twymi kwiatami
Nie mam przyjaciela...
arcybiskup Giôson (1054 — 1135).

68. Jeżelibym miał żyć długo
Na tym zmiennym świecie, —
Jakżeż będę tęsknił
Za tym księżycem o północy!...
cesarz Sandzió (panował w latach 1011 — 1016).

70. Gdy, czując się samotnym,
Wyszedłem z domu i spojrzałem wokoło —
Wszędzie wokół to samo —
Mrok jesienny!...
bonza Riôzen.

77. Choć potężna skała, leżąca w rzecznym łożysku,
Rozdziela wartki prąd rwącego potoku, —
Wkońcu jednak wody się połączą
Ominąwszy przeszkodę na drodze...
cesarz Sutoku (1119 — 1164, panował w latach 1123 — 1141

89. Sznurze z pereł — nici żywota,
Chcesz zerwać się — więc pęknij!
Gdybym żyła tak dłużej,
Nie mogłabym już ukryć tego, co czuję...
księżniczka Sikisi.

91. Na zimnej macie, w tę noc okrytą białym szronem,
Gdy żałośnie śpiewa konik polny, —
Pod mymi szatami rozłożonymi z jednej tylko strony —
Czyż mam spać samotny?!...
regent Go-Kiôgoku (zamordowany w r. 1206).

100. O wspaniały Pałacu Cesarski!
Podobnie jak pnący powój,
Owijający miłośnie prastare twoje belki, —
Myślę pamiętliwie o dawno minionych czasach...
cesarz Dziuntoku (panował w latach 1210 — 1211, zmarł w r. 1242

Dyrekcja znanej z wysokogatunkowych zwijek (tutek, gilz) i bibułek fabryki — „HER-BE-WO“ — wydała wspaniale ilustrowany i ciekawy w treści — kalendarzyk kieszonkowy na rok 1939.

Całość ujęta nadzwyczaj barwnie i pomysłowo, podaje „Przypowieści Dalekiego Wschodu“, dzięki którym właściwy Daleki Wschód „kraj ryżu, herbaty, wiśni i morwy“, kolebką najdonioślejszych odkryć i udoskonaleń — uchyli rąbek swej tajemnicy.

Wszystkim palaczom został kalendarzyk powyższy ofiarowany.

CZTERY MOŻLIWE ROZWIĄZANIA

Rozwiązanie problematu ludnościowego w Japonii niepokoiło sfery rządzące w ostatnich latach. Przeprowadzono głębokie studia nad zastosowaniem możliwych czterech rozwiązań:

1. Kontrola narodzin (Maltuzjanizm),
2. Wzrost produkcji rolnej,
3. Emigracja.
4. Uprzemysłowienie i rozwój handlu.

1. KONTROLA NARODZIN

Chociaż maltuzjanizm wydaje się jego zwolennikim dobrym środkiem zaradczym, zastosowanie go w praktyce nie przyniosłoby ulgi ze względu na to, *iż nadmiar ludności, który wywrze swój wpływ za 15 do 20 lat od dzisiaj, już jest, już się narodził.* Drugą przeszkodą i to znacznie większą stanowi niechęć tradycyjna i głęboka ludu japońskiego do wszelkiej interwencji w dziedzinie tego, co uważa za podstawę ustroju społecznego: w ramach rodziny. A skoro kraje Zachodu nie kwapią się do zastosowania metod maltuzjańskich, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo zastosowania tych metod przez rząd japoński.

Wydaje się przeto, iż kontrola narodzin nie wchodzi w rachubę, jako rozwiązanie możliwe.

2. WZROST PRODUKCJI ROLNEJ

Bardzo słaba jest również nadzieja wzmożenia produkcji rolnej i wzrostu liczby zatrudnionych w rolnictwie przy stosowaniu ulepszonych metod uprawy i powiększeniu powierzchni gruntów uprawnych. Chłopi, fundament tradycyjny i faktyczny dobrobytu narodowego, stają się coraz uboższi. Młodzież wiejska ucieka do ośrodków przemysłowych i handlowych, a na wsi pozostaje niepomiernie wysoki odsetek ludności nieprodukcyjnej (zbyt starzy i zbyt młodzi).

Japonia właściwa wykazuje minimalny procent gruntów, nadających się do uprawy, a nie uprawianych. Byłby możliwy 20%-wy wzrost produkcji rolnej przy zastosowaniu ulepszonych metod uprawy, co równałoby się produkcji rocznej osiągniętej z 30.500 hektarów. Maximum wydajności z hektara jest już prawie osiągnięte, a że co rok potrzeba 57.500 hektarów na wyrównanie produkcji ryżu wobec przyrostu ludności, przeto osiągnięty zysk byłby minimalny. Już dzisiaj musi Japonia importować ryż wobec deficytu w produkcji krajowej, nie wystarczającej na pokrycie potrzeb kraju.

Co więcej, niektórzy eksperci sądzą, iż wprowadzenie ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych przyczyniłoby się raczej do spadku produkcji, a w tych wypadkach, gdzie możliwe by było zastosowanie metod nowoczesnych, wprowadzenie ich wpłynęłoby prawdopodobnie na wzrost bezrobocia i wywołałoby zaburzenia natury społecznej.



W świetle tych faktów nikną nadzieje na możliwość rozwiązania problematu przeludnienia Japonii przez zastosowanie w rolnictwie metod ulepszonych produkcji i przez powiększenie przestrzeni gruntów uprawnych.

3. EMIGRACJA

Przez pewien czas wiązano duże nadzieje z emigracją. Od 1875 do 1920 r. powiększyła Japonia swoje terytorium o 2.290.080 km kwadratowych: wyspy Kuryjskie w 1875 r., wyspy Liu-Kiu w 1879 r., Formoza i Peskadory w 1895 r., Korea w 1910 r., południowa część Sachalinu w 1905 r., po wielkiej wojnie mandatowe wyspy Karolińskie, Marszałkowskie, Mariańskie i Pelew.

Pomimo hojnych sybsydiów, jakich nie szczędził rząd, nowe terytoria nie okazały się podatnym terenem dla przyjęcia nadmiaru ludności gdyż emigranci spotykają się tam z konkurencją taniej siły roboczej i zbyt ostrym dla siebie klimatem. Tradycja a być może i względy natury psychicznej powstrzymują Japończyka od emigrowania z kraju rodzinnego. Długie wieki izolacji przyczyniły się do uformowania narodu zasiedziałego. Bramy Stanów Zjednoczonych i kolonij oraz dominiów brytyjskich zostały zamknięte przed emigracją japońską. W Ameryce południowej tylko Brazylia przyjmowała chętnie emigrantów japońskich, ale zmiana konstytucji w 1934 r. wprowadziła ostre restrykcje w stosunku do emigracji japońskiej.

Fakt, iż po 50 latach swobodnego ruchu ludności w zakresie emigracji liczba ogólna Japończyków mieszkających zagranicą dosięga zaledwie liczby przyrostu rocznego ludności w Japonii, wystarcza jako dowód, iż nie należy żywić wielkich nadziei na rozwiązanie problematu przeludnienia przez emigrację.

4. UPRZEMYSŁOWIENIE I EKSPANSJA HANDLOWA

Pozostaje zatem tylko jedno możliwe rozwiązanie: uprzemysłowienie i ekspansja handlowa.

Od r. 1927 uprzemysłowienie stało się polityką narodową Japonii, nakazaną po prostu przez fakt przeludnienia, a od r. 1932 Japonia poczyniła niemające równych sobie wysiłki w celu zainstalowania się na światowych rynkach zbytu.

Japonia musiała skierować swą uwagę i swe wysiłki ku rynkom zagranicznym nie tylko dla zbytu swoich towarów, ale i w celu uzyskania surowców dla swego przemysłu, co wywołało ekspansję w obu kierunkach. Obie formy ekspansji musiały przyczynić się do wytworzenia komplikacyj w stosunkach Japonii z innymi krajami. Jasnym jest, że rynek japoński nie może wchłonąć całej produkcji przemysłu krajowego: musi ona znaleźć zbyt na rynkach zagranicznych, aby umożliwić zakup produktów żywnościowych i surowców. Ten import umożliwia wyżywienie nadmiaru ludności, dostarczenie jej pracy i pozwala na dokonanie eksportu towarów.

Interesującym jest fakt, że o ile chodzi o produkty, których eksport przynosi największe zyski, tj. wyroby bawełniane i przędzę bawełnianą, Japonia jest w zupełności zależna od importu surowców zagranicznych. *Z tej racji 70% importu japońskiego — który wciąż wzrasta — tworzą surowce, włączając w to półfabrykaty.*

Tak więc pod presją przyrostu ludności Japonia zastosowała industrializację. Stąd zaś wynika, że musi ona zbywać swoje fabrykaty na rynkach zamorskich i nabywać tam surowce. Historia wskazuje, co się staje z konieczności w takich wypadkach, gdyż są to dzieje ekspansji Wielkiej Brytanii, Niemiec, Italii. Niektórzy krytycy nazywają tę politykę imperializmem, inni widzą w niej rezultat nieunikniony walki o byt narodu.

W każdym razie nie należy zapominać o stosunku wzajemnym, jaki istnieje między problematem wewnętrznym kraju, a środkiem zaradczym w postaci ekspansji przemysłowej z pewnymi jej formami zewnętrznymi, które uważa się zbyt często za akty agresji rozmyślnej lub nieuzasadnionej.



DOKĄD JAPONIA EKSPORTUJE SWE NAJWAŻNIEJSZE WYROBY

ODGŁOSY ZA GRANICĄ

W związku z ogólną depresją w handlu międzynarodowym eksport japoński wzrósł prawie o 100% w ciągu trzech lat, podskoczywszy z 1.146.000.000 yenów w 1931 roku do 2.693.000.000 yenów w 1934 roku. 39 nowych rubryk pojawia się w oficjalnych statystykach handlu japońskiego w 1934 roku.

Japonia zajmuje dzisiaj pierwsze miejsce w szeregu państw eksportujących wyroby bawełniane, jedwab sztuczny, jedwab surowy, zapałki. Jej fabryki włókiennicze dały w ciągu ostatnich lat 18% dywidendy. Wśród czynników, które oddziaływały na wzrost handlu można wymienić:

1. Obfitość sił roboczych i duża wydajność.
2. Modernizacja urządzeń fabrycznych.
3. Obfitość taniej siły pędnej i niskie koszty urządzeń oraz budowy zakładów przemysłowych.
4. Nieobecność agitacji w środowiskach robotniczych.
5. Pomyślna polityka monetarna i oderwanie się od złota.
6. Obfite subwencje rządowe dla kampanij zamorskich, co pozwoliło na wyzyskanie dalekich rynków zamorskich.
7. Nowoczesne metody sprzedarzy: misje handlowe, okręty - wystawy, „barter-system".

c. d. n.

Stanisław Lubodziecki

Gałązka od drzewa odłamana...

OBRAZEK JAPOŃSKI

Huragan wielkiej wojny rzucił Staluckiego do Japonii. Otrzymał on tam posadę w interesie handlowym jednego ze swych ziomków i zabrał się do zawziętego studiowania jęz. angielsk., aby go jako tako posiąść w mowie i piśmie. Było to konieczne i niezbędne. Na dalekim wschodzie japońskim i chińskim Anglicy tak się postawić potrafili, że poza językami miejscowymi, wszechwładnie w stosunkach między tubylcami a cudzoziemcami, panuje angielski.

Trudno jest uczyć się obcego języka samemu, szczególnie jeżeli chodzi nie o teorię, lecz praktykę. Stalucki był zdania, że w takim wypadku mężczyzna powinien uczyć się u kobiety, gdyż różnica płci sprzyja prowadzeniu konwersacji. Nie mając znajomości, spróbował znalezienia mentorki przez ogłoszenie w popularnej w Japonii, między cudzoziemcami, gazecie codziennej „Japan Advertiser". Otrzymał dwie oferty. W jednej ofiarowała mu swe usługi Rosjanka o nazwisku niewątpliwie semickim, druga oferta pochodziła od osoby, która nie wyjawiła swej narodowości, podpisała się zaś „Miss Narts".

Stalucki udał się do miss Narts pod wskazany adres — na ulicę Bluff. Ulicę tę wraz z przecinającymi ją przecznicami zamieszkiwali przeważnie cudzoziemcy — głównie Amerykanie i Anglicy, zamożni kupcy, mający tam piękne wille, otoczone zielenią ogrodów z drzewami magnoliowymi, nie tracącymi liści nawet zimą, pomarańczowymi, okrytymi złotymi kulami owoców kiepskich w smaku, bo kwaśno gorzkawych, w przeciwieństwie do doskonałych japońskich mandarynek, wiśniowymi, zasypanymi śnieżystym kwieciem, nigdy nie zamieniającym się w owoce.

Na furtce, oznaczonej numerem, podanym w ofercie, a prowadzącej do ogrodu, w którym był dom-willa, piętrowy, drewniany, wisiała tabliczka z napisem „Miss Narts". Tu skierował swe kroki Stalucki i po chwili znalazł się w saloniku, po europejsku, z domieszką japońszczyzny, umeblowanym. Pertraktacje co do warunków udzielania lekcji ukończono szybko i odtąd Stalucki co drugi dzień spieszył na godzinę szóstą po południu do Miss Narts.

Była jesień. Wilgotna, nie tyle zimna, co przejmująca. Stalucki po wyjściu z biura szybko przecinał ruchliwą, światłem elektrycznych lamp zalaną, pełną sklepów, ulicę Motomaczi, wspinał się na wysoki Bluff po kamiennych schodach, liczących aż sto stopni i stąd „sto stopni" zwanych, i mknął po słabo oświetlonym Bluffie, spotykając rzadkich przechodniów Japończyków i wystrzegając się pędzących samochodów, w których powracali do swych „home" biznesmeni rasy białej.

Najczęściej miss Narts w chwili przybycia Staluckiego miała jeszcze poprzednią lekcję, wobec czego proszono Staluckiego o zaczekanie w pokoju stołowym. Tu zjawiał się ojciec miss Narts, starzec przeszło osiemdziesięcioletni, i Stalucki miał, niezależnie od swej woli i chęci, jakby dodatkowe 10 do 15 minut konwersacji angielskiej, a raczej słuchania monologu starca, z nudów i potrzeby szukającego towarzystwa słuchaczy.

— Dobry wieczór — zaczynał mister Narts. — Jestem Jan Narst. Holender. Czy pan słyszał o Holendrach? Ja właśnie jestem Holendrem. Ja i moja córka. Tu innych Holendrów nie ma. Ja jestem kapitanem okrętu.

Tu następowała pauza, podczas której kapitan oddalał się do sąsiedniego pokoju i stamtąd przynosił szkicowy rysunek okrętu żaglowego o dawno już nieużywanym typie.

— To jest „Hermina i Elżbieta", mój okręt — uroczyście oznajmiał pan Narts. — Na nim przybyłem do Japonii wkrótce po otwarciu portów japońskich dla cudzoziemców (był to rok 1859). Później zamieszkałem w Japonii na stałe i tak jakoś czas szybko upłynął. Teraz mieszkamy z córką we dwoje.

Kapinan zadumał się i nawet troszkę zdrzemnął.

— A pan jakiej narodowości? — nagle pytał się Staluckiego i po otrzymaniu odpowiedzi ciągnął dalej. — Polak. Rozumiem, rozumiem. To

pan napewno był w Petersburgu? Ja tam byłem około roku 1860 na mojej „Herminie i Elżbiecie”. Co to był za okręt! Teraz takich już nie ma...

— Istotnie, — pomyślał Stalucki, — teraz takich żaglowców nie ma, ale ten starzec wspomnienie o statku łączy z żalem po utraconej na zawsze młodości.

A kapitan znów monologował.

— Pan musiał być w Petersburgu, więc ja panu coś ciekawego a może nawet znajomego pokażę.

I ponownie oddalał się do przyległego pokoju, lecz wnet wracał z paczką pożółkłych, starannie sznureczkiem przewiązanych fotografij.

— Widzi pan: ta kobieta to znana petersburska baletnica. Cudna to była niewiasta i ja osobiście ją znałem. Pan może ją znał także?

Stalucki odpowiedział, że baletnicy tej nie znał. Lecz dla pocieszenia starca kłamał, że słyszał o jego znajomej. Na tym rozmowa zwykle kończyła się. Kapitan zapadał w głębszą drzemkę, a tym czasem miss Narts kończyła lekcję i zapraszała Staluckiego do „klasy”. Była to istotnie klasa — pokój, zastawiony maleńkimi ławeczkami, gdyż miss Narst w godzinach porannych miała lekcje zbiorowe z małymi dziećmi — coś w rodzaju przedszkola. Po południu dzieliła czas między lekcje ankielskiego i lekcje tańców. Stosunek ilości lekcyj angielskiego do ilości lekcyj tańców zależał od trafu. Zgłosiło się więcej amatorów foxtrotta — było więcej lekcyj tańców; znalazło się więcej żądnych angielszczyzny — było więcej lekcyj angielskiego.

Oczekując swojej kolei, Stalucki miał czasami sposobność do obserwowania lekcji tańca. Odbywały się one w ten sposób, że gramofon piszczał odpowiednie melodie, a miss Narts tańczyła z uczniem lub uczennicą. Godzina kończyła się i miss Narts wprost od tańca przechodziła do angielskiego. Uczyła jednego i drugiego jakby automatycznie. Wysoka, dość zgrabna w ogóle, a nadzwyczaj zgrabna jak na Holenderkę, miss Narts co do swego oblicza sprzeniewierzyła się pochodzeniu holenderskiemu, połowicznemu zresztą, jak to zaraz zobaczymy. Była brunetką o czarnych, nieco skośnie usadowionych oczach, małym, krótkim nosku i tym zawsze jednakowym, jakby zastygłym, lekko uśmiechniętym „miłym” wyrazie twarzy, który zdradzał częściowo japońskie pochodzenie nauczycielki.

Miss Narts uczyła dorosłych języka angielskiego według utartego szablonu. Uczeń czytał głośno z podręcznika Berlitza. Jeżeli czego nie rozumiał, to pytał się miss Narts o znaczenie właściwego wyrażenia, ona zaś po angielsku wyjaśniała w taki sposób, że uczeń nie rozumiał w dalszym ciągu, obiecując sobie w domu z pomocą słownika kwestię wyświetlić. Konwersacja z miss Narts również była trudna. Wobec małej skali zaciekawień u nauczycielki, po prostu brakowało przedmiotów do rozmowy z nią. Po kilku lekcjach Stalucki wiedział, że miss Narst bardzo lubi uczyć tańca, a nie bardzo lubi uczyć angielskiego; że jej ojciec jest Holendrem, ona zaś właściwie Angielką, ponieważ mówi tylko po angielsku; że z Japonii nigdzie nie wyjeżdżała. Jeżeli dodać, że miss Narst była w wieku trudnym wprawdzie do ściślejszego określenia, ale w przybliżeniu wahającym się w granicach od 35 do 45 lat, łatwo da się zrozumieć, iż konwersacja z nauczycielką nie mogła nabrać charakteru flirtu.

Oprócz mało zrozumiałego objaśnienia, niezrozumianych przez ucznia wyrazów, miss Narst wypełniała swą misję nauczania przez poprawianie wymowy ucznia, co wszakże czyniła dosyć niedbale.

Raz w czasie lekcji do pokoju weszła służąca Japonka i zadała miss Narst po japońsku pytanie. Odpowiedź brzmiała także po japońsku: widocznie miss Narst władała tym językiem nie gorzej od angielskiego.

Pewnego dnia Staluckiego odwiedził znajomy Szwajcar Natei, który po 30-letnim pobycie w Rosji uciekł stamtąd przed bolszewikami i z żoną Rosjanką wybierał się do szwajcarskiej ojczyzny, wciąż żywiąc nadzieję, iż może w Rosji się zmieni i wówczas powrót do „starego kraju” stanie się zbyteczny...

— Słyszałem, panie Stalucki, że pan bierze lekcje angielskiego od miss Narst. Też pan sobie wybrał. Wszak ta córka zdziecinniałego Holendra i dawno zmarłej jego żony Japonki nie potrafi niczego nauczyć. Jeżeli jeszcze chodzi o onestep‘a, to w braku lepszych maitrów można się u niej uczyć. Tu ona daje cokolwiek życia, bo jest to jedyne ujście dla jej niewyładowanego temperamentu.

— Dlaczego niewyładowanego?

— Dla bardzo prostej przyczyny. Przecież ona jest „Eurazyjką”, od połowy Europejką, a do połowy Azjatką, ni to ni owo. Żółty z nią nie ożeni się i ona by za niego nie wyszła: europejska połowa na to jej nie pozwala. Białego by wzięła, lecz on jej nie zechce, licząc się z tym, że to tylko mieszanka. A że do jej biało-żółtej mieszaniny wraz z językiem angielskim mocno przylgnął angielski purytanizm, więc cnota została zabezpieczona i miss Narst przebywa i przebywać bodaj zawsze będzie w panieństwie i dziewictwie niepokalanym.

— Teraz rozumiem, — zauważył Stalucki, — inteligencja bardzo niska, podda się pewnym

co do moralności kanonom zupełnie. To bywa.

— A więc z tego konkluzja — mam oczywiście na myśli ujemne strony cnotliwej miss Narst tylko jako nauczycielki angielskiego, — że szkoda pańskich pieniędzy na lekcje u niej. Rzuć ją pan, a ja mogę nastręczyć inną nauczycielkę, — osobę niezmiernie ciekawą. Słyszał pan o mistress Johansen?

— Nie słyszałem. Czy to Szwedka?

— Nie, czystej krwi Japonka i to z bardzo dobrej rodziny. Angielskim włada doskonale. Wymowa londyńska, wykształcenie duże, wychowanie wykwintne, inteligencja bogata. Konieczność zmusiła ją do pedagogii. Ja z mą żoną utrzymujemy z mistress Johansen stosunki towarzyskie. Wiem, że ma godziny wolne.

Natei bez trudności przekonał Staluckiego, który sam już doskonale pojmował, że miss Narst niczego więcej go nie nauczy, iż poziom jej wiedzy nie pozwala uczyć przeciętnego inteligenta, gdyż na pytania w mało nawet zawiłych zagadnieniach gramatycznych daje stale odpowiedzi: „ja tego nie wiem, to trzebaby przestudiować w podręczniku gramatyki". Wobec tego Stalucki postanowił przerwać lekcje u miss Narst. Napisał do niej uprzejmy list, iż okoliczności zmuszają go do zaniechania na jakiś czas lekcyj. Nie chciał wyjawić prawdziwej przyczyny, aby nie sprawić przykrości nauczycielce, czując, że ta „Holenderka" według mniemania jej ojca, „Angielka" na podstawie jej określenia, etnicznie zaś i społecznie mieszanka — Eurazyjka jest mocno przez życie pokrzywdzona.

Tak skończyły się lekcje Staluckiego u miss Narst. Ale kwestia eurazyjska ponowiła się w czasie lekcyj u nowej nauczycielki.

Na tym samym Bluffie, w drugim jego końcu, pani Johansen zajmowała europejskiej budowy domek, położony w niewielkim ogródku. W skromnie, lecz gustownie, urządzonym saloniku Stalucki przeprowadził wstępne pertraktacje co do lekcyj. Nowa nauczycielka odrazu wydała się mu niezmiernie sympatyczną. Umowa została zawarta. Lekcje rozpoczęły się.

I tutaj był nieśmiertelny Berlitz, ale jakże inaczej go traktowano! Stalucki czytał, nauczycielka starannie poprawiała mu wymowę, tłumaczyła zasady gramatyki. Trwało to około dwudziestu minut. Później następowało kilkunastominutowe dyktando, które pani Johansen poprawiała, przy czym z powagą, wprost komiczną przy drobnej figurze, miękkim, a bezwiednie i cokolwiek po dziecinnemu zalotnym, głosem — liczyła błędy.

— Dzisiaj nieźle, tylko dwa błędy, napiszemy „two mistakes", — oznajmiała z zadowoleniem. — Ale musi być jeszcze lepiej, bez błędu, — dodawała poważnie i zarazem wesoło.

— Tak musi być jeszcze lepiej, musi być bez błędu, — powtarzał Stalucki mimowoli wyobrażając sobie, że jest uczącym się dzieckiem, które ma szczerą intencję jak największego starania się, bo nauczycielka taka miła i dobra.

— Lecz najciekawszą dla Staluckiego była trzecia część lekcyj. Do tej części nauczycielka przechodziła wdzięcznym oznajmieniem: and now some conversation". Wówczas Stalucki dowiadywał się interesujących go szczegułów o życiu japońskim oraz o pewnych okolicznościach, dotyczących osoby nauczycielki, okolicznościach całkiem niepowszednich.

Pani Johansen pochodziła ze starej samurajskiej rodziny, z południowej wyspy Japonii — Kyushu. Obaj jej bracia byli oficerami, obaj bardzo młodo zginęli na wojnie z Rosją. W sąsiedztwie rodziców sześcioletniej japoneczki, mieszkała stara bezdzietna i dość zamożna wdowa Niemka. Mąż jej zmarł w Japonii, a wdowa postanowiła tam pozostać na zawsze — tak ją pociągnął cudny ten kraj, z którym nadto wiązały ją wspomnienia lat, przeżytych z ukochanym człowiekiem. Usposobiona do macierzyństwa, którego nie zaznała osamotniona stara Niemka zapragnęła wziąć dziecko na wychowanie. I wybór jej padł na sześcioletnią samurajkę. Uprosiła jej rodziców, aby pozwolili zająć się dziewczynką. Szlachetni, ale zupełnie zubożali samuraje zgodzili się na propozycję Niemki, u której ich córeczka i tak prawie ciągle przebywała.

Niemka zajęła się dziewczynką jak najlepsza matka, lecz matka-Niemka. Rozpoczęła przeto od nauki języka niemieckiego, a później tylko z braku niemieckiej, oddała dziewczynkę do szkoły angielskiej. Dziewczynka była zdolna i chętna do nauki. Jako czternastoletnia panienka bywała już ze swą przybraną matką w miejscowym niemieckim towarzystwie. Po śmierci Niemki jej wychowanka, panna już, jak na Japonkę dorosła, bo piętnaście lat mająca, została towarzyszką córek ambasadora rosyjskiego w Japonii — barona i Niemca, używającego w gronie rodzinnym wyłącznie niemieckiego języka. W domu barona, Japonka poznała zamieszkałego od dłuższego czasu w Japonii Niemca, profesora jednej z wyższych uczelni japońskich w Tokio. Profesor Johansen, pochodzący ze zniemczonej rodziny szwedzkiej, prawdziwie pokochał Japonię, poznał dokładnie język japoński i w nim wykładał swój przedmiot. Johansen zakochał się w szesnastoletniej Japonce, troszkę dlatego, że doskonale mówiła po niemiecku, troszkę dlatego, że była niezmiernie starannie w zrozumieniu europejskim wychowana, lecz

najwięcej dlatego, że z młodością i pięknością łączyła tę niezwykłą miękkość i kobiecość, która wielu ludzi białych, nawet z rasy tak mocnej, jak anglosaska w jej angielskiej i amerykańskiej edycji, rzuciła do nóg maleńkich Japonek i przykuła na zawsze do mieniącej się tylu barwami Japonii, w której do śmierci jako tak zwani rezydenci pozostali.

Skojarzyło się małżeństwo i owocem jego były dwie córki i syn. Dom prowadzono po niemiecku, ale dzieci, oprócz niemieckiego, znały również angielski i japoński. Kształcąc w literaturze niemieckiej żonę, Johansen skonstatował, że nie umie ona pisać w języku własnym.

— Jesteś Japonką, musisz znać własny język nie tylko w mowie, lecz i w piśmie, — prawie że rozkazał żonie.

I pani Johansen była zniewolona uzupełnić ten brak, którego wina leżała na jej przybranej matce, chcącej widocznie Japonkę jak najwięcej na Niemkę przerobić.

Profesor Johansen tak zżył się z Japonią, uważał ją za tak bliską swemu „Vaterlandowi" że postanowił naturalizować się, do czego nabył potrzebne warunki. Już rozpoczął starania o uzyskanie poddaństwa japońskiego, gdy nagle wybuchła wojna światowa. Przystąpienie Japonii do koalicji antyniemieckiej jak grom uderzyło w profesora. Nigdy mu przez myśl nie przeszło. że Japonia może stanąć w szeregach wrogów Niemiec. Rzeczywistość była dla profesora katastrofą: zbyt ukochał te obie swe ojczyzny — przyrodzoną i przybraną. Usunął się od życia. zaczął kwękać — był przeszło o dwadzieścia lat starszy od swej żony — rozchorował się i wkrótce umarł.

A tymczasem Japonia skrupulatnie korzystała z uprawnień alianta koalicji. Bez wielkich trudów i strat zdobyła Kiao-Czau, nałożyła sekwestr na majątek nieruchomy poddanych niemieckich w Japonii. Liczna dotąd kolonia niemiecka stopniała szybko. Udział Niemców w handlu i przemyśle japońskim zanikł.

Profesor Johansen zostawił rodzinie uciułaną w ciągu długich lat gotówkę ulokowaną w bankach niemieckich w Niemczech. Z powodu toczącej się wojny, pani Johansen nie miała możności otrzymania kapitału spadkowego ani procentów. Trzeba było jakoś sobie radzić i młoda, bo dwudziestosiedmioletnia, wdowa raźnie wzięła się do dawania lekcji angielskiego.

— Było to mi tym łatwiej, — opowiadała Staluckiemu, — że w domu naszym za życia męża panowała atmosfera naukowo-pedagogiczna. To też udaje mi się z lekcji utrzymywać dotąd dzieci i siebie.

Na jednej z lekcji Stalucki skierował konwersację na wierzenia religijne Japończyków. Nauczycielka z niezwykłą prostotą i szczerością oświetliła tę sprawę.

— Jako żona Niemca musiałam przed ślubem przyjąć luteranizm. Jestem więc luteranką, ale ja lubię szintoizm. To taka piękna religia i wszyscy moi przodkowie, samuraje wysokiego rodu, ją wyznawali. A luteranizm i w ogóle chrześcijaństwa ja nie lubię. Nie ja jedna. Większość Japończyków chrześcijaństwa nie lubi. Uważają swój buddyzm i szintoizm za bliższe sobie. I dlatego wasze misje chrześcijańskie niewiele u nas zrobiły: ilość chrześcijan jest stosunkowo znikoma.

Te wynurzenia nauczycielki przypomniał sobie później Stalucki w czasie rozmowy z jednym misjonarzem protestanckim, gdy ten po dziesięciu latach w Japonii jechał na urlop do swego kraju — Finlandii. Misjonarz ów mieszkał w północnej Japonii. Posiadał on dobrze język japoński i w nim nauczał. Zdarzały mu się takie przypadki. Przychodzi Japończyk i oznajmia o gotowości uczęszczania na nauki misjonarza w celu poznania i przyjęcia chrześcijanizmu. Na pierwszej nauce Japończyk słucha wykładu biblii z widocznym rozczarowaniem — wykład był po japońsku.

— To te nauki będą po japońsku, a nie po angielsku? — pyta misjonarza.

— Przecież dla ciebie lepiej po japońsku, to twój język, a po angielsku wyrażasz się z trudnością i rozumiesz niewiele.

— Właśnie dlatego chciałem uczyć się biblii po angielsku: mógłbym przy tej sposobności posiąść porządnie angielski, a to bardzo mi jest potrzebne, — oznajmia Japończyk i więcej do misjonarza nie przychodzi.

Na innej znów lekcji Stalucki zapytał nauczycielkę, czy słuszne jest spostrzeżenie o niezwykłej umiejętności Japończyków ukrywania swych uczuć pod maską rzekomego spokoju i obojętności.

— Tak jest istotnie, — stwierdziła nauczycielka, — jest to naszą właściwością może przyrodzoną, ale w każdym razie znacznie rozwiniętą odpowiednim wychowaniem, powszechnie stosowanym od najmłodszych lat. Dam panu przykład. Służąca moja pewnego razu poczyna ze mną rozmowę. Opowiada o tym i owym z wesołym uśmiechem i widocznie starając się zarazić mnie swym dobrym humorem. Wreszcie po kilku minutach z uśmiechem prosi mnie o pozwolenie na wyjazd do domu na przeciąg tygodnia. I z uśmiechem wyjawia mi powód wyjazdu: otrzymała wiadomość o śmierci ojca, chce jechać na pogrzeb. Pan zapyta, skąd wesoła rozmowa, gdy umarł ojciec? Otóż to jest właśnie przypadek, gdzie trzeba umieć zapanować nad sobą, nie ujawnić swych uczuć, utrzymać je

w głębi siebie, a nadto nie pozwolić, aby nasze z powodu nieszczęścia zmartwienie udzieliło się innym. Służąca najpierw starała się wprowadzić mnie w dobry humor w tym celu, aby następnym oświadczeniem o śmierci swego ojca nie sprawić mi przykrości, a przynajmniej przykrość tę możliwie zmiejszyć. Ale muszę panu przyznać się (przyznanie takie to stosunek mego zeuropeizowania się), że ten spokój zewnętrzny, ta nieruchomość mięśni twarzy, ten zastygły jej wyraz, gdy wewnątrz człowieka wielki ból szarpie — jak to wszystko wiele kosztuje, jakiego wysiłku woli wymaga...

Tu nauczycielka przerwała i zaczęła się śmiać; widocznie mimowoli wpływ europejski zamarł, a japoński instynkt uprzedził, że zwierzenia tak daleko iść nie powinny.

Przeszło kilka miesięcy lekcyj Staluckiego u p. Johansen.

Ojczyzna niemiecka zorganizowała (było to w roku 1920) powrót zamieszkałych w Japonii Niemców do kraju.

— Za tydzień kończymy lekcje, — oznajmiła Staluckiemu nauczycielka. — Pozostawiam sobie po ukończeniu dawania lekcji dwa tygodnie konieczne do zlikwidowania mych spraw osobistych i odpływam do Niemiec.

— Pani do Niemiec? Po co? W jakim celu? — rzucił pytanie zdumiony Stalucki.

— Pan dziwi się? Wszak jestem Niemką i powinnam skorzystać z okazji bezpłatnego przejazdu, gdy na płatny nie mam tu środków.

— Pani jest Niemką? To pyszne! Pani jest Japonką, pani nie może być Niemką, to przecież narzucanie samej sobie...

Staluckiemu tak potwornym wydało się samookreślenie się tej miłej Japonki jako Niemki, iż długo i z zapałem udowadniał jej, że jest Japonką. Pani Johansen poczuła się zniewoloną do wyjaśnień.

— Ma pan rację: jestem Japonką, jestem samurajką, taką się urodziłam, taką umrę, — twardo i z dumą wyznała. — Ale samurajka spełni swój obowiązek względem męża i jego dzieci. One nie są Japończykami. Same czują się Niemcami, bo tak je wychowano, bo brak w nich czystej krwi japońskiej, a żaden Japończyk nigdy nie uzna Europejczyka za Japończyka. Moje obie córki i syn dotąd nie dokończyli wykształcenia, ponieważ w Japonii nie ma wyższych szkół niemieckich. Pan może wie, jakie tu panują pojęcia i zwyczaje co do Eurazyjczyków? Mężczyznami pogardza rasa żółta i biała, a w stosunku do kobiet uważa się, iż są one lekkiego prowadzenia, iż muszą być takie, bo nic innego im nie pozostaje. Ja podobnej przyszłości dla mych dzieci nie chcę, nie dopuszczę. One są Niemcami, a tu byłyby tylko Eurazyjczykami. Pojadę do Niemiec, dawać będę lekcje angielskiego i dzieci dokształcę; wkrótce i one będą mogły pracować. Może przy tym odzyskam coś z kapitałów męża. Starać się o to jest moim obowiązkiem, to spuścizna mych dzieci po ich ojcu.

— Ale pani sama czuć się będzie w Niemczech fatalnie? — zagadnął Stalucki.

— Nie wiem, może... Lecz czy i tutaj nie jestem już gałązką od drzewa odłamaną i tylko obok drzewa rzuconą? Byłam żoną człowieka białego. Przyzwyczajono mnie do ubrania ludzi białych, do ich pokarmów, do ich sposobu życia. Zupełnie Japonką już być nie potrafiłabym. I żoną Japończyka też... Jestem gałązką od drzewa odłamaną...

— I nie żal pani będzie swego pięknego kraju?

— Nie mówmy o tym... Żal mi jest strasznie mojej siostry. Ona mieszka w Tokio. Tylko dwie nas pozostało z całego rodzeństwa. Ona starsza ode mnie. Jest wdową, ma dorosłego syna — Japończyka. Został handlowcem, pracuje w firmie japońskiej daleko stąd — w Singapore. Ona mnie ogromnie kocha, ja ją tak samo — mimo różnicy w sposobie życia. Bo ona jest Japonką pod każdym względem, do tego stopnia, że bywając u mnie zawsze prosi, by zamiast krzesła położono jej poduszkę na podłodze. I tak siadujemy — dwie rodzone siostry — jedna na krześle, druga na poduszce na podłodze...

Z portu japońskiego odchodził okręt, mający powrócić do Niemców na ojczyzny łono. Niemców odprowadzali Niemcy, pozostający w Japonii. Na pokładzie statku oddzielnie stała grupa z czterech osób: drobna i ładniutka Japonka, po europejsku odziana, obok niej dwie panienki i chłopczyk o typie wybitnie japońskim, z pewnymi jednak cechami domieszki krwi obcej. Na przystani zaś była Japonka w ciemnym kimonie z samurajskim herbem na plecach i rękawach, podobniusieńka do tej na pokładzie.

Dzieci były widocznie zaciekawione podróżą i wesoło gawędziły.

Obie zaś Japonki tak wpatrywały się jedna w drugą, jakby już nigdy nie miały się ujrzeć. Ich oblicza były spokojne, skupione.

Trzy razy przeraźliwie zaryczała syrena okrętowa i statek powoli odchodził.

Obie Japonki wciąż wpatrywały się jedna w drugą.

Ląd japoński uciekał od statku, malał, zanikał.

Obie Japonki stały na swych miejscach i wpatrywały się: jedna w żywy punkcik na statku, druga w żywy punkcik na lądzie. I ta na statku miała taki wyraz twarzy, jak jej dostojni przodkowie, gdy wykonywali nad sobą tradycyjny obrzęd „harakiri"...

Dr. Hisasi Moria

PIĄTA LEKCJA JĘZYKA JAPOŃSKIEGO

W dalszym ciągu podaję 8 znaków alfabetu Katakana, wraz z alfabetem Romazi, tj. spógłoskę W z samogłoskami A. I. E. O. oraz Y z samogłoskami A. U. O. i wreszcie spółgłoskę N.

czytaj po polsku	znaki alfabetu
wa	ワ
wi	ヰ
we	ヱ
wo	ヲ
ya	ヤ
yu	ユ
yo	ヨ
n	ン

Konwersacja japońska

1. Ima nanzi desu ka? — Która teraz godzina?
2. Mo osoi desu. Mada hayai desu. — Juz późno jest. Jeszcze jest wcześnie.
3. Ima iti zi desu. Ni zi San zi. Yo zi. Go zi Roku zi. Siti zi. Hati zi. Ku zi. Zyu zi. — Teraz jest pierwsza godzina. Druga godz. Trzecia godz. Czwarta godz. Piąta godz. Szósta godz. Siódma godz. Ósma godz. Dziewiąta godz. Dziesiąta godz.
4. Ima nizi han desu. — Teraz jest pół do trzeciej.
5. Go zi go hun sugi desu. — Jest pięć po piątej.
6. Zyu zi zyu go hun mae desu. — Jest za kwadrans dziesiąta.
7. Byo. Hun. Zi. Niti. Syu. Tuki. Nen. Seki.— Sekunda. Minuta. Godzina. Dzień. Tydzień. Miesiąc. Rok. Wiek.

PRZYPOMINAMY, że warunkiem wzięcia udziału w wycieczce do Japonii organizowanej w r. 1940 jest względne opanowanie *języka japońskiego.*

Sytuacja na Dalekim Wschodzie

Dn. 29. XII. 38. Czang-Kai-Szek, wbrew stanowisku większości członków Kuomintangu, odrzucił warunki pokoju, jakie zaproponował Chinom rząd japoński.

Ofiarność narodu japońskiego jest wielka — wszyscy rozumieją doniosłość chwili i wszyscy popierają swą armię narodową. Nawet kapłani japońscy pomagają armii. Przeszło 73.000 kapłanów buddyjskich w Japonii ofiarowało w dn. 29. XII. 38. ministerstwu wojny oraz ministerstwu marynarki objekty kultu religijnego, jak: wazy, świeczniki, ozdoby ołtarzy itd. sporządzone z miedzi. Po przetopieniu miedź ta będzie zużyta na produkcję amunicji dla armii walczącej w Chinach. „Berliner Tageblatt" z dn. 30 XII. stwierdza, że Japończycy na zajętych dotychczas terenach posiadają już w swym ręku 85% produkcji nafty w Chinach, 85—100% węgla i rudy

żelaznej, kontrolują w stu procentach przemysł bawełniany, a w 90% przemysł metalowy. Dziennik zwraca się z apelem do państw, posiadających interesy w Chinach, aby uznały obecny stan rzeczy i twierdzi, że Chiny pod kontrolą japońską mogą stać się bardzo korzystnym rynkiem zbytu i współpracy gospodarczej państw zainteresowanych, przy czym powołuje się na przykład Mandżurii, gdzie Stany Zjednoczone podwoiły swój eksport, a Francja i Anglia zwiększyły o jedną trzecią.

31. XII 38. Japońska policja morska aresztowała brytyjskiego kapitana marynarki, 2-ch oficerów oraz 43-ch chińskich członków załogi statku brytyjskiego „Hannah Moller", należącego do towarzystwa okrętowego Moller w Szanghaju. Statek wszedł na terytorialne wody japońskie w pobliżu Sziogama na wschodnim wybrzeżu Hokhaido i zawinął do portu, do którego wejście statkom cudzoziemskim jest zakazane. Kapitan statku tłumaczył się, że został na pełnym morzu zaskoczony przez burzę i zmuszony był do szukania schronienia w najbliższym porcie. Jednocześnie władze japońskie uwięziły dwu brytyjskich żołnierzy, którzy w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przedarli się przez łańcuch japońskich posterónków policyjnych w Tilentsinie i obrazili słownie oficerów japońskich oraz znieważyli czynnie jednego cywilnego Japończyka. Zwolnienie zatrzymanych uzależnione jest od pertraktacyj władz japońskich i brytyjskich.

W Chinach z powodu długotrwałej wojny daje się zauważyć dążność do zawieszenia broni. W samym Kuomintangu nastąpił rozłam i zwolennicy głównego orędownika pokoju, wiceprezesa Kuomintangu i b. premiera Wang-Czeng-Wei, który sprawował dotąd różne funkcje w administracji marsz. Czang-Kai-Szeka, podali się w dn. 31. XII. 38. do dymisji. Sam Wang-Czeng-Wei, który bawił od kilku dni w Hong-Kongu, przesłał marszałkowi Czang-Kai-Szekowi memoriał, w którym wyraził opinię, że Chiny powinny nawiązać z Japonią rokowania pokojowe i przytoczył następujące argumenty: 1) ostatni manifest rządu japońskiego umożliwia zapewnienie bezpieczeństwa prowincjom północnym z zachowaniem suwerenności chińskiej oraz odzyskania utraconych terytoriów. 2) zasada paktu japońsko-niemiecko-włoskiego przeciwko kominternowi nie jest wymierzona przeciwko żadnemu państwu trzeciemu, a zwraca się przeciwko wywrotowej propagandzie międzynarodowej. Przystąpienie Chin do tego paktu nie powinno więc wpłynąć na pogorszenie się stosunków chińsko-sowieckich. 3) współpraca gospodarcza pomiędzy Chinami, a Japonią jest w przyszłości możliwa.

W Japonii utworzono specj. Komitet, mający za zadanie wprowadzenie w życie przepisów ustawy o mobilizacji narodowej.

Komitet zaakceptował szereg projektów dekretów cesarskich, które wprowadzają mobilizację zasobów gospodarczych Japonii, kontrolę płac, ograniczenie dywident oraz upaństwowienie przedsiębiorstw przemysłowych, produkujących artykuły pierwszej potrzeby, warsztatów reperacyjnych oraz szereg innych objektów. Mobilizację gospod. Japonia motywuje koniecznością poczynienia wielkich wysiłków dla stworzenia nowego porządku w Azji Wschodniej.

Japoński wiceminister spraw zagran. Sawada doręczył 31. XII. 38. ambasadorowi St. Zjednoczonych Grew notę, w której Japonia proponuje wszystkim mocarstwom zainteresowanym w Chinach rokowania, dla przeprowadzenia rewizji obecnego stanu rzeczy, opierającego się na dotychczasowych traktatach. Ambasador St. Zjednoczonych wręczył rządowi japońskiemu notę stwierdzającą, że działalność obywateli amerykańskich w Chinach została ograniczona, a interesy japońskie znalazły się w sytuacji uprzywilejowanej. Nota amerykańska przyjmuje japońską propozycję rozpoczęcia rokowań.

4. I. 39 o godz. 11. m. 45 książę Konoye ogłosił, iż przed kwadransem zgłosił dymisję gabinetu. Cesarz powierzył misję tworzenia nowego gabinetu baronowi Hiranuma. Baron Hiranuma liczy lat 71. Pochodzi ze starej rodziny samurajów. Piastował szereg stanowisk politycznych; od r. 1936 był przewodniczącym tajnej rady cesarskiej. B. premier ks. Konoye złożył oświadczenie, w którym stwierdza, że „jego możliwości nie dorosły do ciężkiej odpowiedzialności jaka obciąża obecnie szefa rządu japońskiego i to jest powodem dymisji jego gobinetu". Sytuację ogólną ks. Konoye określił jako b. zawikłaną, do czego przyczyniają się stosunki zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzno-polityczne.

Komunikat dowództwa chińskiego z dn. 14. I. 39. donosi, że armia chińska odparła pod Samszui (na zachód od Kantonu) ofenzywę japońską. Japończycy atakowali pozycje chińskie na szosie na pół. zachód od Kantonu, lecz pod ogniem artylerii i ciężkich karabinów maszynowych cofnęli się ponosząc znaczne straty. Kolumna japońskiej piechoty morskiej, która jednocześnie nacierała w rejonie Tunghuan, cofnęła się również. Dziesięciodniowe walki, które doprowadziły do zajęcia przez Chińczyków st. Szylun, trwają nadal.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Co słychać w Sekcji Wschodniej?

Praca, Koła Uczniowskiego Przyjaciół Wsi Nadorożniów przy gimnazjum „Unia“ — w dalszym ciągu rozwija się pomyślnie. Delegacja wyżej wspomnianego Koła w osobach: Zbigniewa Stolarskiego i Mieczysława Rajcy wyjechała na miejsce, nawiązując bezpośredni kontakt z uczącą się biedną młodzieżą, interesując się wszystkimi jej naglącymi potrzebami. —Ofiarowano liczne upominki, odzież, radio, 10 obrazów o treści historycznej, 200 książek obejmujących wartościowe dzieła literatury polskiej i obcej, przybory szkolne, słodycze itd.

Miejscowe dzieci prowadzą z członkami Koła ożywioną, serdeczną korespodencję.

Na najbliższą przyszłość, zamiarem Koła jest urządzenie zabawy tanecznej, celem zebrania funduszów na jeszcze bardziej wydatniejszą pomoc, ułożenie programu przyjazdu dzieci do Warszawy i zwiedzenia miasta, oraz wysłanie na ręce miejscowego lekarza — apteczki domowej.

Jednym z powodów pomyślnego rozwijania się pracy Koła jest bardzo życzliwe ustosunkowanie się władz szkolnych z p. Dyr. Dr. Tadeuszem Klimowiczem na czele .

Również, w myśl idei Sekcji Wschodniej, nawiązany został kontakt z Państw. Gimnazjum im. Reytana w W-wie. Przy wydatnym poparciu Dyr. J. Jaroszyńskiego i prof. Mazurka — zostało utworzone Uczniowskie Koło Przyjaciół Wsi Podwysokie przy gimn. im. Reytana.

Z zebrania Zarządu Gł. Z.M.D.W.

Na ostatnim zebraniu Zarządu Gł. Z.M.D.W., które odbyło się 22 stycznia br. nastąpiła reorganizacja w łonie Zarządu, z którego ustąpili kol. kol. Podsiadłowicz Stanisława, Podkowińska Antonina, Charkiewicz Leopold i Korytowski Eugeniusz; dookoptowany został kol. Andrzejewski Romuald. Obecnie skład Zarządu Gł. Z.M.D.W. przedstawia się następująco:

Prezes: — Jerzy Strzałkowski
Sekretarz gen.: — Stanisław Bielewicz,
Skarbnik: — Walerian Andrzejewski,
Kier. Sekcji Wsch.: — Józef Celica,
Kier. Sekcji Pom. Kol. — Romuald Andrzejewski,
Kier. Sekcji Wydawnicz. — Bronisław Kotyński,
Kier. Sekcji Opieki nad biedną Młodzieżą Stanisława Tarnowska,
Kier. Sekcji Japonologicznej: — Karol Wójcik,
Kier. Sekcji Kult. Ośw.:—Puzyrewski J.,
Kier. Sekcji. Imprez Dochodów niestałych: — Stanisław Brzostowski.

WYKAZ SZKÓŁ POWSZECHNYCH OBJĘTYCH TERENEM PRACY SEKCJI WSCHODNIEJ ZW. M.D.W.

Miejscowość	*Uczniów razem*	*— w tym nar. pols.*
Dąbrowa	59	39
Hucisko	75	69
Huta Szklana	42	32
Kurzany	210	81
Mieczyszczów	302	85
Nadorożniów	85	53
Pawłów	70	36
Podwysokie	112	96
Rohaczyn Miasto	82	70
Rohaczyn Wieś	100	27
Wólka	115	20

List

Redakcja nasza otrzymała list, który w całości drukujemy, ze względu na chęć poinformowania szeregu Czytelników z działalnością pracy tej placówki polskiej, z dalekiej, tysiące kilometrów, oddalonej obczyzny.

Do
Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu
w Warszawie.

W odpowiedzi na list Wielmożnych Kolegów Nr. 463 z dnia 5. X. 1938 r. serdecznie dziękujemy za nadesłanie „Echa z Dalekiego Wschodu“.

Jednocześnie śpieszymy poinformować Wielmożnych Kolegów o działalności naszego Związku.

Przede wszystkim mamy na celu uspołecznienie i wychowanie w duchu polskim młodzieży zamieszkałej na naszym terenie.

W celu uświadomienia młodzieży charbińskiej o życiu i rozwoju Polski współczesnej została powołana do życia „Komisja Referatów i Odczytów“, która przeprowadziła już szereg ich. na ten temat.

W tym samym celu została otwarta Świetlica, w której młodzież charbińska pożytecznie odpoczywa po całodziennym trudzie, znajdując tam polskie czasopisma, przezrocza z widokami Polski, szachy, warcaby i ping-pong.

Wobec tego, że mamy członków, nie dość biegle władających językiem ojczystym, Zarząd po-

stanowił zorganizować dokształcający kurs języka polskiego, który obecnie cieszy się wielką popularnością.

Prowadzone są również kursy języka angielskiego, na które uczęszcza przeszło 10 członków.

Nie zapomniano również i o niezamożnych członkach Związku, którym wystarano się o stypendia na dalsze studia w miejscowych uczelniach, lub odpowiednio zatrudniono.

Członkom, zamieszkującym po za Charbinem, są wysyłane dwa razy na miesiąc czasopisma polskie.

Dla atrakcji urządzamy herbatki tradycyjne, zwykłe i ze scenkami, na których młodzież polska śpiewa, tańczy i wesoło się bawi.

W celu informowania szerszego ogółu o pracy i zamiarach Związku, jest redagowana „Stronica Z.M.P.", przy Tygodniku Polskim", gdzie każdy członek ma prawo wyrażać swoje poglądy.

Poza tym Związek nasz pracuje czynnie z całą Polonią charbińską i naczelną organizacją Stow. „Gospoda Polska", przyjmując udział w urządzaniu wszystkich obchodów i uroczystości zarówno narodowych, jak i religijnych.

W dziedzinie sportu w okresie letnim nie wykazaliśmy pełni swych kwalifikacji, bo nasi piłkarze zdobyli tylko drugie miejsce na mistrzostwach miasta, mając możliwości zdobycia pierwszego.

Nie powiodło się również w dziedzinie jachtingu.

Co do sezonu zimowego, to on się dopiero rozpoczyna, a więc trudno jest przywidywać jego wyniki, musimy jednak zaznaczyć, że nasi hokeiści mają mistrzostwo miasta z roku 1937.

Co do prośby Wielmożnych Kolegów o nadsyłanie wiadomości z życia ludów Dalekiego Wschodu, to prosiliśmy zająć się tym, niektórym z naszych członków.

Dla nawiązania lepszego kontaktu z całym Związkiem Młodzieży z Dalekiego Wschodu, będziemy się starali nie zaniedbywać korespondencji, przysyłając, interesujące Wielmożnych Kolegów wiadomości, oraz prosilibyśmy o takie samo postępowanie Ich w stosunku do nas.

Jednocześnie pozwalamy sobie, z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, przesłać Wielmożnym Kolegom najserdeczniejsze życzenia Noworoczne.

Łącząc koleżeńskie pozdrowienia, kreślimy się. Z poważaniem. Prezes: Władysław Gnat. Sekretarz: Jan Niewiadomski.

Drodzy Koledzy! — Dziękujemy Wam serdecznie za życzenia. Przesyłamy je wzajemnie, jak. Otrzymaliśmy po nawiązaniu kontaktu ze najlepsze i najbliższe. — O Was pamiętamy, pisać będziemy — Zbliżycie się przez to więcej do tych, którzy kiedyś jako dzieci — z tych samych co Wy teraz, okolic pochodzą, którzy kiedyś — równie jak Wy — do powrotu na ziemię Ojczystą — tęsknili i której realność posiadania, dziecinną modlitwą — wyprosili.

Z prasy japońskiej

Latem, ubiegłego roku (o czym pisaliśmy w Nr. 5 „Echa" z r. 1938), bawił w Warszawie harcerz japoński, vice-hrabia S. Mishima, z którym mieliśmy możność zawrzeć znajomość i spędzić kilka niezapomnianych, wesołych chwil w Konstancinie jako goście p. Ambasadora S. Sakoh. Powróciwszy do Japonii p. Mishima opisuje swoje wrażenia z podróży po Europie w najpoczytniejszym dzienniku „Osaka-Asahi" poświęcając w numerze z dnia 1 grudnia ub. r. specjalny artykuł naszej organizacji.

Czytamy w nim o historii powstania Związku, o twórcach akcji ratunkowej na Dalekim Wschodzie, śp. Annie Leliwie-Bielkiewiczowej i Doktorze Jakóbkiewiczu, Japońskim Czerwonym Krzyżu oraz o serdecznych więzach łączących naszych członków z Japonią. „Młodzież ta, pisze p. Mishima — to prawdziwi harcerze, piastujący ideały swoich bohaterskich przodków, pracujący z zapałem na różnych stanowiskach i w różnych zawodach z pożytkiem dla swego kraju". Członkowie Związku często zbierają się razem. Studiują Japonię i jej język, wyświetlają filmy o Japonii, wydają swój miesięcznik „Echo z Dalekiegi Wschodu", urządzają piękne imprezy w rodzaju „Nocy Kwitnącej Wiśni".

Podkreślając specjalne zdolności Polaków do muzyki i śpiewu p. Miskima opowiada, że śpiewaliśmy „Ajkoku Koshin Kioku" lepiej niż jego rodacy. Pisze dalej o naszym zamiarze zorganizowania wycieczki do Japonii w roku 1940 Na zakończenie wreszcie, jako Japończyk wyraża radość, że znalazł w Polsce tylu, tak serdecznych przyjaciół — Japonii.

Śluby

Dnia 6. I. 1939 r. wstąpili w związek małżeński kol. Halina Jadykinówna i p. Wiktor Knapik. Ślub odbył się w Kościele Katedralnym w Łucku.

Również w ub. mies. dnia 10. I. 1939 r. odbył się ślub kol. Zofii Wójcikówny z kol. Choderskim Konstantym.

Młodym parom życzymy na nową drogę życia, dużo szczęścia, dużo radości, dużo jasnych, pięknych dni...

Lekcje języka japońskiego

W lokalu Inst. Wsch. przy ul. Miodowej 7 prowadzone są lekcje języka japońskiego. Odbywają się one dwa razy w tygodniu: we wtorki od

g. 20-ej do g. 21-ej i w piątki od 19-ej do 20. Prowadzone są przez prof. dr. Hisasi Moria. Opłata miesięczna 1 zł. przeznaczona na zakup podręczników. Zapisy są jeszcze przyjmowane.

Sprostowanie

W Nr. 1 z roku bieżącego wkradła się fatalna omyłka za którą na tym miejscu bardzo przepraszamy kol. Urbanowicz Janinę. W podtytule „Fundusz im. Y. Noguchi działa" podane zostało, że córka kol. Urbanowicz Janiny otrzymała książeczkę P.K.O. z wkładem 5-cio złotowym. — Prostujemy to następująco: książeczka P.K.O. została przyznana kol. Urbanowicz Janinie, a nie córce, której nie posiada.


PULSA
KREM
DO
GOLENIA
OBFITA
ZMIĘKCZAJĄCA
PIANA
SUMIENNY
SPRZEDAWCA
POLECA
WYROBY
PULSA
FR. PULS S.A. WARSZAWA


Jedwab
do
szycia
Gütermanna
FABRYKA W WARSZAWIE


Wyborna kawa szybko ugotowana
z gotowej mieszanki kawowej!
Enrilo
Namiastka kawy
Enrilo
Henryka Francka Synowie S.A.

Redakcja i Administracja **Warszawa, Al. Jerozolimskie 93—42. Tel. 6.13-45**

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Młodzieży z Dal. Wschodu

Ogłoszenia: Za wiersz wys. 1 mm. szer. 1 szpalty 40 gr. za tekstem i 60 gr. w tekście

Prenumerata: roczna 4 zł. 50 gr., półroczna 2 zł. 25 gr. Numer pojedynczy 40 gr.

Konto czek. P. K. O. 24.880.

Druk Braci Albertynów, Warszawa Grochowska 194.